Nr. 50. Lwów Środa dnia 2 Marca **Rok 1892.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy	Na Prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie zł. 1 10
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumies „ 2 10
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie „ 3 —
Rocznie 9 „ — „	Rocznie „ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscowa prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 8.
„ przy ul. Karola Ludwika 5.
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 1
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Popielec. Symplic. Archipa | Jutro: św. Kunegundy Leona Jep

Adres Redakcyi i Administracyi: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 49 | Zachód „ „ 5 „ 38

Długość dnia g. 10 m. 49 | Przybyło dnia 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 1 marca.

Petersburska rada państwowa, do której należą najwyżsi dygnitarze w służbie czynnej, oraz niektórzy dawni ministrowie, jest niejako wyższym stopniem „komitetu ministrów“. Co ów komitet obmyśli nowego w prawodawstwie, to roztrząsa rada państwowa i do podpisu przedstawia carowi. W razie niezgody między komitetem ministrów a radą rozstrzyga car, który ostatecznie objawia swą wolę w formie „ukazu“ — po naszemu: rozkazu; ów zaś ukaz zawsze jest wydawany na imię senatu, którego obowiązkiem skodyfikować nowy pomysł i dostosować do niego już istniejące ustawy, więc jedne zmienić, inne ogłosić za nieważne odtąd. Odbywa się to zwykle bardzo prędko, bo wszystkie przygotowania są poczynione zawczasu, i potem już nowy pomysł wchodzi w życie jako ustawa obowiązująca. Cała ta manipulacya jest tylko formalnością, bo czego car nie chce, to z komitetu ministrów nie wchodzi do rady państwowej, a czego on chce, to przychodzi do skutku pomimo jej opozycyi. Aby zaś ona nie sprawiała rządowi kłopotu, nie dano jej prawa inicyatywy. Jej rolą jest być skrzynką, do której są składane wszystkie pomysły komitetu ministrów i z której one są dobywane w stosownej chwili.

To krótkie wyjaśnienie posłuży do zrozumienia, w jakiem stadyum znajduje się projekt zmarłego ministra hr. Tołstoja, odbierający miastom samorząd ekonomiczny. Jak samorząd ziemski oddano pod kuratelę mianowanych przez rząd „naczelników“ powiatowych, tak samo projektował hr. Tołstoj uczynić z autonomią miejską, lecz zaskoczyła go śmierć, a potem różne wpływy i powody powstrzymywały wykonanie tej myśli, aż dopiero teraz kazał car wydobyć ją z torby Rady państwowej. Jak kazał, tak natychmiast się stało. Rada państwowa uchwaliła, że dla próby będzie wprowadzony nowy statut w Petersburgu, Odesie, Mikołajowie, Kerczu i Sebastopolu. Rady miejskie w tych miastach pozostają, lecz wszystko, co one uchwalą, jak również cała manipulacya magistratów, musi otrzymać zatwierdzenie „miejskiej komisyi“, instytucyi nowej, złożonej z miejscowego gubernatora, komendanta wojsk, prokuratora, prezydenta sądu i obywateli, wybranych przez rząd. Tą „komisya“, której narady nie będą jawne, będzie nietylko kontrolującą, ale także nakazującą takie lub owakie roboty. Oto jest cała reforma, zabijająca w gruncie rzeczy autonomię miejską.

Możnaby sądzić, że tę nowość zamierzono wprowadzić na próbę w kilku miastach, wybranych na chybił trafił. Sądzimy jednak, że tak nie jest. Wszystkie te miasta są portami, z których cztery przy Czarnem morzu zajmują pierwszorzędne stanowisko pod względem militarnym. To znaczenie ma i Petersburg, odkąd połączono go z morzem głębokim kanałem, po którym mogą pływać największe okręta, czego nie mogły po Newie, wyrzucającej u swego ujścia duże ławy piasku. Wolno tedy przypuszczać, że zamierzono wprowadzić tę reformę na próbę w tych miastach, w których interesa militarne są bardzo ważne, a ponieważ owe „komisye miejskie“ będą szafarkami funduszów miejskich i dyrygentkami wszystkich robót, przeto można zrobić dalszy domysł, iż rząd pragnie funduszami miejskiemi wykonać roboty, które komisyom będzie poufnie zalecało ministeryum wojny, albo wojennej marynarki.

Wczorajszy telegram doniósł, że szef departamentu kolejowego Witte został mianowany ministrem komunikacyi Jest to przyjaciel Wyszniegradzkiego i jego gorący zwolennik. Ta więc nominacya dowodzi wzrostu wpływów Wyszniegradzkiego. P. Witte był prezesem kolei południowych w Kijowie i zostawił o sobie pamięć człowieka uczciwego, a sprawiedliwego o tyle, o ile to w Rosyi możliwe.

Morderca Wulkowicza przepadł jak kamień w wodzie, ale ponieważ ten zbrodniczy zamach dotknął do żywego wszystkie sfery stambulskie, przeto nietylko policya turecka, ale także Bułgarzy mieszkający nad Bosforem i różni prywatni agenci zajęli się zbadaniem tej sprawy. Rezultat dochodzeń jest następujący. Wulkowicz wracał do domu z codziennych urzędowych wizyt, które zawsze skład ł o jednej porze. Kiedy przechodził ulicą Kabristan, z klubu „Konstantynopol“, będącego siedliskiem wszystkich agitatorów rosyjskich, greckich, albańskich, czarnogórskich i t. d., wybiegł mały człowieczek, który natychmiast podążył za Wulkowiczem i rzucił się na niego w chwili, gdy on skręcał na ulicę Szimal. Uderzenie obosiecznym nożem w brzuch było dziełem jednej sekundy. Widział to sekretarz kolei wschodnich Henryk Simon, który właśnie zbliżał się ku temu miejscu ulicą Szimal. Pobiegł on natychmiast za mordercą, ale ten szybko cofnął się w ulicę Kabristan, skręcił w jakiś boczny zaułek i zniknął. Wtedy Simon wrócił do rannego Wulkowicza, podniósł go i zaprowadził do domu, od którego ten wypadek stał się zaledwie o kilkanaście kroków. Wulkowicz był jeszcze kilka godzin zupełnie przytomny. Dokładnie opisał on dyrektorowi policyi Nazim-beyowi jak wyglądał morderca; to samo uczynił Simon — i to było pierwszą podstawą do poszukiwań. Aresztowawszy odrazu parę set znanych agitatorów, przekonano się z ich zeznań, że mordercą był Porfiry Iwanow, niepoprawny zbrodniarz, który już wiele razy siedział w kryminale, a ostatni rok mieszkał w Odesie, na żołdzie komitetu, opiekującego się emigrantami bułgarskimi. Do Stambułu przybył on kilka dni przed zbrodnią i między taką hołotą, jak sam, mówił, że ma rachunki z Wulkowiczem, a także musi mu zapłacić za to, że się postarał u władz tureckich o wydalenie z Konstantynopola spiskowca bułgarskiego Stanczewa, który także teraz mieszka w Odesie. Jest tedy przypuszczenie, że Iwanow umyślnie przyjechał z Odesy dla spełnienia zbrodni i że zaraz po niej odpłynął na parostatku rosyjskiej dobrowolnej floty. Między papierami Wulkowicza znaleziono listy Stanczewa z pogróżkami zemsty.

Tak tedy to morderstwo należy zaliczyć do zbrodni politycznych, jak i zabójstwo ministra Belczewa. Widocznie komitet panslawistyczno-bułgarski, istniejący w Odesie, przyjął nihilistyczną metodę zgładzania ze świata wybitnych polityków bułgarskich, aby tym sposobem rzucić postrach na wszystkich i zniechęcić do przyjmowania urzędów. Wulkowicz, dawniej lekarz w armii tureckiej, później deputowany do sobrania i bułgarski minister spraw zagranicznych, był w końcu od r. 1885 pełnomocnikiem bułgarskim przy Porcie i na tem stanowisku utrwalił przyjazne stosunki między Turcya a Bułgaryą.

Nowy gabinet przyjęto w Paryżu bardzo chłodno Najmniej się podoba sam prezes rządu, o którym wiadomo to jeno, że jest osobistym przyjacielem Carnota, bo ani jako minister robót publicznych w czteromiesięcznym gabinecie Tirarda (od grudnia 1887 do kwietnia 1888), ani jako prezes senackiej komisyi budżetowej, niczem się nie odznaczył, a program tego jest bardzo niejasny. „Moja polityka — rzekł on — niczem się nie bę dzie różniła od poprzedniej. W kościelnych stosunkach uznaję konkordat, ale tak samo duchowieństwu, jak potęgom zagranicznym, odmawiam prawa mięszania się do naszych spraw wewnętrznych“. Otóż to jest bardzo dziwne, gdy minister stawia na równi krajowe duchowieństwo z zagranicznemi potęgami. Nowy minister rolnictwa Viette był prowincyonalnym dziennikarzem, a jako deputowany, zwolennikiem Gambetty. Minister robót publicznych Burdeau był profesorem filozofii, a więc objął tekę, do której wcale nie jest przygotowany. Wreszcie nowy minister marynarki Cavaignac jest tylko synem swego ojca, jenerała — „o ile o tem sądzić można z nazwiska,“ mówi zjadliwy *Intransigeant.*

Mówią w Paryżu, że powstał ten gabinet jedynie w skutek gorących błagań Carnota, albowiem radykaliści już byli podnieśli kwestyę zmiany prezydenta republiki, ponieważ — jak dowodzili — Carnot nie jest zdolny wyszukać ministrów. Loubet tedy ofiarował się wybawić przyjaciela z kłopotu i złożył ten gabinet, nazwany „gabinetem z konieczności“.

O Constansie głoszą, że oburzony za wyrzucenie go z rządu, złoży godność senatora, postara się o mandat deputowanego z południowej Francyi i rozpocznie śmiertelną wojnę z rządem.

Korespondencye.

Wiedeń 27 lutego.

(/.) Nędza, panująca wśród tutejszych klas robotniczych, stała się jej przedmiotem ogólnego zajęcia, a za przykładem Cesarza, który zawsze jest pierwszym, gdzie idzie o datek miłosierny, sypią się liczne ofiary na rzecz ubogiej ludności. Za te ofiary zakupuje magistrat chleb i bony na zupę rumfordzką i rozdaje biedakom. Jeździłem wczoraj na przedmieście Lerchenfeld, żeby na własne oczy zobaczyć, jak się odbywa to rozdawanie chleba i bonów na zupę. Otóż odbywa się to w tych godzinach, kiedy fabryki są w ruchu, zatem kiedy robotnicy mający w nich zajęcie i zarobek nie mogą się wydalać; wsparcia bowiem przeznaczone są tylko dla ludzi bez zajęcia i bez środków do życia Obliczono, że wyrobników bez zajęcia jest obecnie w Wiedniu 30.000, między nimi 10.000 ma rodzinę, więc co najmniej 70.000 ludzi nie ma co jeść, ani czem mieszkania zapłacić.

W ogrodzie piwiarni urządzono ze stołów baryerę, poza którą jałmużnicy gromadzą stosy chleba i bony na zupę. Jedną furtą wpuszczają ubogich, inną wypuszczają z drugiej strony ogrodu, a najpierw kobiety i dzieci. Proceder rozdawania odbywa się całkiem spokojnie, a jednak tworzy czasem obraz iście tragiczny. Kobiet z dziećmi na rękach widziałem przeszło trzysta, wszystkie blade, zgłodniałe, chore, ledwo że odziane, lubo dzieci nieźle wyglądają, oczywista kosztem krwi matek. Te biedne stworzenia przyznają się otwarcie, że już sam widok i zapach świeżego chleba, jakoteż nadzieja, że go zaraz dostaną, krzepi je. Są między niemi i takie, które zaznały lepszych dni te wstydzą się, zakrywają twarze chustą i mają oczy pełne łez.

„Ach, gdybym była przypuszczała,“ mówi jedna „że nam tak pójdzie, nie byłabym szła za mąż.“ — Inne słysząc te słowa, potakują, to samo czują i myślą — Inna opowiada: „Zarabiałam po 13 zł. tygodniowo w fabryce obuwia, mąż mój również tyle; pierwsze dwoje dzieci oddawaliśmy na wikt. Teraz oto mam trzecie, od sześciu miesięcy żadnego zarobku, a mąż zaledwie 7 zł. dostaje.“ — Stara jakaś kobieta opowiada, że ma oto na ręku dziesiąte dziecko, a od [illegible] tylko odpadkami z [illegible] i nic nie pojęła o tem, jak smakuje świeża potrawa. — Inne opowiadają, od ilu już miesięcy mężowie ich nie mają roboty, albo też są chorzy.

Puszczono naprzód dziewczynkę, żeby pierwej dostała, gdyż matka chora w domu, ojciec w szpitalu, a ona jedyną jest opiekunką czworga rodzeństwa. Albo znowu wysoki, chudy mężczyzna dźwiga na ramieniu chłopczyka, a ten klaszcze w dłonie i woła: „ach jaki śliczny chleb, jeszcze nigdy takiego nie widziałem“. Kobieta z ręką poparzoną wiszącą na chuście mówi: „mój Franuś od rana o niczem nie mówi tylko, że mu przyniosę przylepkę.“ Odpowiada jej staruszka: „wam lżej, jest was dwanaścioro, to jedno drugiemu pomaga.“ — „Ale cóż, kiedy głód i zimno, odrzecze tamta, wszystkich robi dzikiemi, kłócą się, o mało, że nie biją.“ Staruszka na to: „przecież wam lepiej, gdy ja w mojej nędzy tylko sama z sobą mówić mogę.“ Wśród skarg odzywają się czasem i dziękczynne głosy: „przecież to ładnie, że dobrzy ludzie o nas nie zapominają.“

Po otrzymaniu bochenków i kwitów przeciągają te matki z obliczami rozradowanemi; do jutra mają się czem posilić; ale jutro znowu taż sama rozpacz.

Po kobietach obdarzono 1000 mężczyzn, lecz jeszcze około 500 odeszło z niczem, bo już chleba więcej nie było, ani bonów na zupę.

Jutro ma nastąpić rozdawnictwo chleba także na przedmieściach Favoriten i Leopoldstadt. Komitety prywatne wezwały magistrat do pomocy, a zwłaszcza tak zwanych „ojców ubogich“. W ratuszach po przedmieściach rozdają komisarze wsparcia w pieniądzach, 1 lub 2 guldeny, ale to kropla w morzu Nędza socyalna jest wytworem wieków i stosunków, nie ma sposobu doraźnie jej usunąć. Jest atoli obowiązkiem władz nietylko nędzarzy wspierać, ale także zapobiegać wzrostowi nędzy, a tymczasem w Wiedniu zaniedbano tego i złożono dowód braku przezorności. Można było i należało od dawna roboty przygotować i zatrudnić głodnych, zwłaszcza, że zima łagodna pozwala nawet na ziemne roboty. Gdyby zresztą magistrat był się w porę odezwał do miłosierdzia społeczeństwa i zorganizował pomoc, byłyby składki przyniosły setki tysięcy zł. Należało też urządzać widowiska na ten cel, jak się to dzieje gdzie indziej. W Paryżu inicyatywę bierze zwykle dziennikarstwo; tutejsze ani pomyśli o tem. Wygodniej jest narzekać, a samemu nic nie robić Magistrat tutejszy nie dorósł wcale do zadania władzy; on myśli tylko o walce z antisemitami.

Polityka chwilowo ucichła, aż do kampanii sejmów, a zwłaszcza czeskiego. Pojawiają się tylko czarne wróżby i groźby, ale są to próżne strachy. Rozgardyasz czesko-niemiecki państwa nie zakłóci.

Wystawa przemysłu budowlanego.

Już nie jednokrotnie wspominaliśmy o nastąpić mającej wystawie przemysłu budowlanego we Lwowie. Redakcya w przekonaniu, że przedmiot ten obudzi żywe zainteresowanie wśród naszych czytelników, z zajęciem śledziła przedwstępne prace komitetu, nie dawno zaś donosiliśmy, iż pozwolenie ministra oświaty na zajęcie gmachu Politechniki zostało uzyskane, oraz że J. Eksc. Namiestnik kraju raczył przyjąć protektorat wystawy. Dotąd więc wszystko idzie dobrze, obecnie należałoby się zastanowić od kogo zależą dalsze losy projektu. Czujemy wdzięczność dla bezinteresownej a umiejętnej pracy kilku ludzi dobrej woli, krzątających się około tej sprawy, jednakże pomimo całego zaufania, jakie żywimy do ich energii i znajomości rzeczy, przyznać musimy, że właściwy cel wystawy zostanie chybiony, jeżeli nie dozna poparcia w szerszych kołach publiczności.

Wystawa przemysłu budowlanego podług programu przyjętego na walnem zebraniu członków komitetu w ratuszu dnia 19 b. m. ma charakter przeważnie informacyjny i naukowy. Celem jej jest przeto zapoznanie nas z postępami, jakie przemysł budowlany uczynił w innych krajach, a jednocześnie wykazanie tego, co my w kierunku tym stworzyliśmy lub stworzyć możemy. Na jednem z poprzednich zebrań w ratuszu, kilku naszych przemysłowców (na szczęście nie wielu) podniosło zarzut, że projektowana wystawa z dopuszczeniem firm zagranicznych przynieść może szkodę krajowym przemysłowcom. Zapatrywanie takie, w przekonaniu naszem cokolwiek zacofane, znalazło stanowczą odprawę w przemowach dra Cz. oraz jednego z wybitnych naszych przemysłowców. Przedewszystkiem projektowana wystawa ma na celu nie interes kilku przemysłowców lwowskich lub krakowskich, lecz dobro całego kraju.

Wobec olbrzymich postępów, jakie sztuka budownicza uczyniła ostatniemi czasy u naszych sąsiadów, my pozostaliśmy nieco w tyle. Jakie są tego przyczyny i czyja w tem wina, nie tu miejsce rozbierać. Fakt pozostaje faktem. W skutek tego my nie powinniśmy być tak zarozumiali i twierdzić, iż już niczego się w kierunku tym nie możemy nauczyć. Ogólna wystawa, dająca nam możność porównania postępów, uczynionych przez inne narody, będzie dla nas polem nauki, z którego, mam nadzieję, skorzystać potrafimy. Z drugiej jednak strony, jak słusznie zauważył jeden z wybitnych naszych przemysłowców, czyż rzeczywiście w kierunku obranym przez projektowaną wystawę przemysłowcy nasi tak bardzo potrzebują się obawiać konkurencyi zagranicznej? Przemysł budowlany należy do rzędu tych, które tylko na miejscu i po większej części miejscowemi siłami zaspakajać się dadzą. Pomimo więc, że na naszej wystawie przyznamy wyższość wyrobom okien dajmy na to wiedeńskim piecom kaflowym Hartmuta, posadzkom, cegłom, cementom etc. niemieckim lub francuskim, jednak w zwykłych warunkach przy budowie kamienicy we Lwowie nikomu na myśl nie przyjdzie sprowadzać materyały lub wyroby z zagranicy, a natomiast rzemieślnik nasz, widząc wzory zagraniczne, przemysłowiec widząc okazy znakomitych ulepszeń, skorzystają z tego i wydoskonalą się w swoim fachu. Przekonani jesteśmy, że komitet dołoży z swojej strony wszelkich starań, ażeby projektowaną wystawę doprowadzić do skutku, udanie się jej jednak zależy po części od naszych przemysłowców, po części od całej publiczności Co się dotyczy przemysłowców, mamy nadzieję, że wystąpią jak najlepiej. Jeżeli jednak można streścić paru słowami uczucia pewnej, a może znacznej grupy naszych przemysłowców, to powiedzielibyśmy, że w obec projektu wystawy wahają się oni pomiędzy chęcią wystąpienia a obawą konkurencyi. Chcieliby się pokazać i zasłużyć na odznaczenie, boją się zaś, ażeby wyroby ich nie okazały się słabszemi w porównaniu z zagranicznemi. Na tej drodze szanowni Panowie przemysłowcy nie dojdziemy nigdy do celu — w pracy przemysłowej tylko odwaga zwycięża a obawa i niepewność powodzenia są najgorszemi doradzcami. Trzeba nam już nareszcie stanąć oko w oko z przeciwnikiem i walczyć z nim równą bronią. Trzeba nam raz już zdobyć to przekonanie, że tylko wolna praca, konkurencya, prowadzą do dodatnich rezultatów, a wszelkie cła ochronne, ukrywanie za protekcyą granicy etc., wytworzyć mogą sztuczne tylko i przemijające owoce. A przytem przesadną jest obawa naszych pracowników i zaręczyć im możemy, że wyjdą zwycięzko z tej próby, zresztą jeśli tak zawsze unikać będziemy pola walki z obawy, ażeby nie doznać porażki, to ostatecznie nigdy też nie osiągniemy zwycięztw. Przytem należy mieć zaufanie do tych, którzy wzięli w swoje ręce urządzenie wystawy i nie wątpimy, że potrafią oni obmyśleć środki, ażeby przemysłowcy nasi w jak najkorzystniejszem okazali się świetle.

Co się dotyczy udziału, jaki szersze koło publiczności może i powinno przyjąć w wystawie, mamy tu na myśli nie tyle tłumne odwiedzanie wystawy (o tem bowiem nie wątpimy), jak ułatwienie zadania naszym mniej zasobnym przemysłowcom Kilku słowami myśl naszą wytłómaczymy.

Nie jeden z Panów potrzebuje lub w niedalekiej przyszłości potrzebować może różnych artykułów stanowić mogących przedmiot wystawy, naprzykład ozdobnych okuć do drzwi i okien, rzeźbionych szaf na książki lub bufetu, eleganckiej altany ogrodowej, przyrządów wodociągowych i zlewowych, urządzenia wentelacyi, centralnego ogrzewania mieszkań etc. — czyżby więc nie dobrze było, korzystając z projektu wystawy, zamówić te przedmioty u tych przemysłowców, do których ma się zaufanie, z zastrzeżeniem, że stanowić one będą przedmiot wystawy, a po jej ukończeniu dopiero staną się własnością zamawiającego. Tym sposobem sądzimy, obie strony zyskać mogą Przemysłowiec ma zapewniony zbyt przedmiotu wystawionego, może więc nie żałować pracy i kosztu, ażeby wykonać zamówienie z dokładnością *popisową*, jakiej w zwykłych warunkach od niego wymagać nie można. Nabywca zaś zyskuje za stosunkowo tańsze pieniądze (to jest zwykłą cenę handlową) prawdziwe arcydzieło kunsztu, wyrób najlepszy i najpiękniejszy, jaki tylko rzemieślnik wykonać jest w stanie, a oprócz tego nabywca zyskuje przeświadczenie, że się przyłożył do rozwoju krajowego przemysłu. Rzucamy tych kilka myśli w nadziei, że znajdą one echo wśród naszej publiczności, a w s z c z e g ó l n o ś c i w w a r s t w a c h z a m o ż n i e j s z y c h, k t ó r e, j a k w i e m y z r o z u m i a ł y o b o-

Papież i demokracya.

W *Revue des deux Mondes*, znany autor i publicysta, Anatole Leroy-Beaulieu, rozpoczął szereg obszernych studyów p. t.: „Papiestwo, socyalizm i demokracya“. Pierwszy rozdział tej pracy nosi tytuł: „L'evolution du Saint-Siège et l'enseignement social de Léon XIII“. Jest on z wielu względów nader zajmujący, zwłaszcza dla tego, że ani autor, ani tem bardziej pismo, w którem ta praca się ukazała, nie należą bynajmniej do obozu katolickiego. Podając też wyjątki z tego artykułu, czynimy to z pewnemi zastrzeżeniami co do niektórych wyrażeń. Sądzimy jednak, iż jest rzeczą pożyteczną poznać poglądy pisarza, który ostatniemi czasy zajmował się dużo sprawami religijnemi, a odznaczał się zawsze niepospolitym talentem i umiarkowaniem.

Oto najpierw, jak Leroy-Beaulieu rozpoczyna swą pracę:

„Wiek XIX — możemy już o nim mówić jako o przeszłości — pochlebiał sobie, iż wykluczył Kościół ze spraw tego świata. Zdawało się mu, iż religia, stworzona dla rzeczy niebieskich, nie może mieć żadnej pretensyi do spraw ziemskich. Liberalizm, wyznając szacunek dla wolności religijnej, usiłował zamknąć duchowieństwo w kościołach, seminaryach i klasztorach. Wiek ten naśladował owych merów i podprefektów, którzy na zasadzie ustawy zabraniają Chrystusowi ukazywać się na ulicy. Krzyż miał odtąd widnieć tylko wśród ciszy cmentarnej, na grobach zmarłych, lub zdala od oczów żyjących, na szczytach wież, co gubią się w przestrzeni. Wielu zdawało się, iż w ten sposób służą religii; sądzili, iż ją narażają, wyprowadzając z podwójnej dziedziny: naw kościelnych i sanktuaryów sumienia. Zamknąć ją w tych dziedzinach, zatrzasnąć za nią wrota świątyni, znaczyło to: sprowadzić religię do jej właściwego powołania.

„A jednak było to tylko złudzeniem. Napróżno usiłowaliśmy oddzielić doczesność od duchowości, napróżno staraliśmy się wystawić między niemi mur nieprzebyty. Kościół nie może być długo obojętnym na wszystko, co żyje i co się około niego rusza. Jego kapłani nie mogli ograniczać się na śpiewaniu psalmów łacińskich w swych gotyckich stallach, na intonowaniu „De profundis“ nad trumnami zmarłych, na wykładaniu katechizmu roztargnionym dzieciom, na słuchaniu w konfesyonale spowiedzi. Kościół, prawda, że protestując przeciw temu odosobnieniu, zdawał się jednak powoli do niego przyzwyczajać“.

„I oto ta stara matka, nazywana gadułą przez wielu nieszanujących jej synów, zaczyna mówić do ludzi o tem, co ich najbardziej rozdziela. Tak samo, jak za czasów Grzegorza VII, lub Sykstusa V, Papież chce wyrzec swe słowo w sprawach ludzkich; i świata to nie drażni i stulecie nie okazuje się tem zdziwione. Jest to znowu znakiem nadchodzących czasów. Zdaje się, iż naprawdę jesteśmy świadkami powrotu na scenę jednego z wielkich aktorów historyi i na tym starym teatrze, z którego zdawało się być na zawsze wygnanem, spostrzega papiestwo nową postać, zupełnie różną od tych, z jakiemi przez lat tysiąc samo występowało. Na miejscu dynastyj, namaszczonych przez jego ręce, widzi naprzeciw siebie demokracyę; ciekawe zaiste spotkanie, od którego wielce zależy rozwiązanie dramatu czasów przyszłych. Papiestwo to rozumie i nie tracąc chwili na bezpotrzebne rozmowy, idzie wprost do demokacyi i o czem jej mówi? O tem, co najbardziej leży ludowi na sercu, o sprawie socyalnej“.

P. Leroy Beaulieu przypomina, że już oddawna Saint Simon i Lamennais wzywali Kościół, aby wziął w swe ręce sprawę warstw robotniczych i bliżej nas, w roku 1878, izraelita. Izaak Pereire, odzywał się w tych słowach do papiestwa:

„Jakim sposobem — pisał ten żyd do Papieża — Kościół nie mógł zrozumieć, że głęboka przemiana, jaka się dokonywa w świecie, nie tylko nie jest dziełem bezbożnem, niszczącem chrześcijaństwo, ale faktem opatrznościowym, zastosowaniem idei chrześcijańskiej w tem, co ma ona najwznioślejszego i najwyższego“. I jeśli papiestwo nie zrozumiało tego wcześnie, stary saint-simonista przypisywał winę tego państwu Rewolucyi, bezrozumnej walce, prowadzonej przez fałszywych liberałów i ślepych demokratów przeciw Kościołowi i idei religijnej. „Nigdy — pisał dalej bankier izraelski — sprawa godniejsza Kościoła, bardziej zgodna z nauką jego Boskiego Mistrza, nie nastręczała się trosce kościelnej“.

„Nie jestże ten Kościół w swojej zasadzie matką wszystkich maluczkich, protektorką wszystkich uciśnionych? Potrzebuje tylko sobie przypomnieć swe dzieje i tradycye. Obaliwszy starożytne niewolnictwo i średniowieczny feudalizm, Kościół musi polepszyć los nowożytnego robotnika. Spełni w ten sposób dzieło powszechnego odkupienia, które jego Boski twórca utwierdził w tych dwóch maksymach: „Dopuśćcie do mnie maluczkich“ — „kochajcie jedni drugich“.

P. Leroy-Beaulieu tłómaczy dalej, jak na pozór wszystkie te odezwy zdawały się być niewysłuchanemi i wskazuje, jak, według niego, Papież doszedł do wygłaszania idei, o których umysły powierzchowne sądziły, iż nie może i niepowinien im sprzyjać.

„Horyzont Watykanu cofnął się i rozszerzył się, choć ściemnił, od r. 1870, od śmierci Piusa IX. Dla Piusa IX i dla Grzegorza XVI — jak dla p. Clémenceau i augurów radykalizmu — rewolucya tworzyła nierozerwalną całość; Rzym odrzucał ją *en bloc.* Między ideami nowożytnemi, dla których Lamennais napróżno chciał uzyskać błogosławieństwo papieskie i które zdawały się być równie potępianemi przez *Syllabus*, kurya rzymska nauczyła się czynić rozróżnienia Zaczęła je szeregować, zaczęła je badać z punktu swych doktorów, zaczęła je przepuszczać przez subtelny alembik swych teologów i oto niejedna z tych idei nowożytnych znalazła u niej łaskę. Rzym oświadczył, że ani demokracya, ani rzeczpospolita, ani reformy społeczne, w niczem go nie zastraszają. Nie obawia się już uśmiechnąć do nowożytnego społeczeństwa; zamiast tamować mu drogę klątwami, przeciwnie gotów jest torować mu ścieżkę. Pozbawiony tronu, Papież zwraca się ze szczególnem upodobaniem do maluczkich, do robotników, do tych, co znoszą trudy dnia i mówi im o rzeczach, które tym biednym ludziom leżą najbardziej na sercu, o ich pracy, o ich zarobkach, o chlebie powszednim. Watykan, który przyzwyczajono się uważać jako szczyt nieporuszalności, puścił się w ruch. Papiestwo takie „schodzi do ludu“, papiestwo „staje się ludem“.

Tym, którzyby mniemali, że ta nowa postawa Leona XIII łamie tradycye i staje w sprzeczności z zachowaniem się dawnych Papieży, p. Leroy-Beaulieu odpowiada:

„Nie sądźmy, ażeby tradycya straciła całą powagę w Rzymie, aby 80-letni Papież mało dbał o zgodność ze swymi dwustu pięćdziesięcioma poprzednikami. Bynajmniej; solidarność nie wchodzi tu w grę: byłoby niewłaściwem odwoływać się na sprzeczności. Dla papiestwa sprawa robotnicza przedstawia właśnie tę korzyść, że mu pozwala wyciągać rękę do ludu, a odwrócić się równocześnie od rewolucyi. Punkt to nader ważny. Święty łańcuch nauk papieskich został nietkniętym; że go nagięto i skierowano ku innej stronie, nie ma być to jednak najmniejszą pomiędzy pojedyńczemi ogniwami przerwą. Nie próbujmy przeciwstawiać encyklik Leona XIII-go bulom jego poprzedników; nie uda się to“.

„Dobrze rozważywszy, nie ma tu żadnych sprzeczności. Wzrastająca ustawicznie doniosłość spraw społecznych nie jest żadnem zaprzeczeniem Kościoła; przeciwnie, jest raczej zaprzeczeniem rewolucyi lub temu, co Kościół uważa jako niebezpieczne następstwo rewolucyi: liberalizmowi. Lud, długo żywiony surowem mięsem teoryj politycznych i upajany alkoholem abstrakcyjnych zasad, żąda teraz podstawniejszych alimentów. Czy już to samo — powiadają w Rzymie — nie jest usprawiedliwieniem Kościoła i czy nie miał on racyi, gdy oskarżał rewolucyę, że ofiarowuje ludowi kamień zamiast chleba i truciznę w postaci miodu?“

(Dokończenie nastąpi).

wiązki, jakie na nich wkłada ich stanowisko.

W następstwie do przedmiotu odbyć się mającej wystawy niejednokrotnie jeszcze powracać będziemy.

Gal. Towarzystwo kredytowe ziemskie.

Dziś w sali radnej gal. Tow. kredytowego ziemskiego odbyło się XXIX ogólne zgromadzenie delegatów tego Towarzystwa. Obrady zagaił prezes Rady nadzorczej p. Oktaw Pietruski. Z radością powitał on delegatów z Bukowiny obecnych po raz pierwszy na zgromadzeniu, i zaznaczył, iż przyłączenie się Bukowiny do Towarzystwa uświetnia uroczystość jubileuszową i jest dowodem żywotności i rozwoju towarzystwa.

W dalszym ciągu poświęcił mówca kilka słów gorącego wspomnienia członkowi Rady Nadzorczej śp. Adamowi hr. Komorowskiemu, którego cześć zebrani uczcili przez powstanie.

W końcu wezwał p. Pietruski zebranych, aby przystąpili do wyboru przewodniczącego tegorocznego zgromadzenia i jego zastępcy. Na skrutatorów zaprosił p. prezes pp. Bohdanowicza, Paszkowskiego i Wrotnowskiego.

Przystąpiono do głosowania: Głosujących było 50; p. August Gorayski otrzymał głosów 48 na przewodniczącego, a Stanisław hr. Badeni 44 głosów na zastępcę przewodniczącego.

P. Bohdanowicz zabrawszy głos, podziękował w imieniu Bukowiny za przyjęcie jej do Towarzystwa.

P. Gorayski objąwszy przewodnictwo podziękował zebranym za wybór, a następnie udzielił głosu Stanisławowi hr. Badeniemu, który postawił następujące dwa wnioski:

„Wysokie Zgromadzenie uchwali z funduszów zysku w r. 1891 przeznaczyć 10.000 zł. na rzecz utworzyć się mającego Towarzystwa imienia Tadeusza Kościuszki, którego celem będzie rozszerzanie oświaty między ludem.

„Wysokie Zgromadzenie w celu uświetnienia uroczystości jubileuszowej zechce przeznaczyć dla wszystkich urzędników, funkcyonaryuszy i emerytów Towarzystwa datek jubileuszowy odpowiadający dwumiesięcznym ich poborom. Wydatek na ten cel wyniesie około 12 000 zł.“

Motywując swe wnioski zaznaczył hr. Badeni, iż zgromadzenie delegatów uchwalając wniosek pierwszy zachce dać wyraz, iż fundacyę im. Tadeusza Kościuszki uważa za pożądaną i właściwą i wskazać, że tak delegaci Towarzystwa jak i kraj cały przyszłość i podwaliny rozwoju naszego narodu widzą w oświacie ludu. Uchwałą tą zechce także zgromadzenie delegatów wykazać, że szlachta polska nigdy nie da sobie odebrać jednego przywileju a mianowicie przodowania w ofiarności tam, gdzie chodzi o oświatę ludu.

Uchwalając wniosek drugi, zechce zgromadzenie delegatów udowodnić, że dba zawsze o dobro urzędników i emerytów i zachowuje ich w wdzięcznej pamięci i uznaje ich zasługę i pracę. Tych zaś urzędników, którzy niedługo pozostają w Towarzystwie, zechce zgromadzenie delegatów zachęcić do pracy dla instytucyi, gdyż w tej uchwale mają oni niezbity dowód, iż mogą liczyć zawsze na pamięć i uznanie swej pracy.

Oba wnioski przyjęto jednogłośnie.

Po uchwaleniu tych wniosków przystąpiono do porządku dziennego. Bez dyskusyi przyjęto protokół czynności XXVIII-go Ogólnego Zgromadzenia, sprawdzono wybór delegatów w okręgach wyborczych: Dobromil, Kałusz-Dolina i z księstwa Bukowińskiego. Delegatem z okręgu dobromilskiego wybrany był p. Paweł Tyszkowski, zastępcą Franciszek Trzciński, z okręgu Kałusz-Dolina delegatem wybrany p. St. Komornicki, z Bukowiny delegatami wybrani pp. Grzegorz Bohdanowicz, Gustaw Marin, dr. Stefan Stefanowicz, zastępcami Stanisław hr. Jabłonowski, Andrzej bar. Kapri, Antoni Kochanowski (junior). Sprawozdanie dyrekcyi z czynności za rok 1891 przyjęto bez rozpraw. Długa dyskusya rozwinęła się nad sprawozdaniem dyrekcyi względem etatu, ustanowy służbowej i funduszu emerytalnego dla urzędników Towarzystwa. Delegat Męciński przemawiał za odroczeniem całej tej sprawy i przekaz niem jej komisyi rewizyjnej, którejby Zgromadzenie poleciło, aby po dokładnem zbadaniu i omówieniu elaboratu dyrekcyi przedłożyła w roku przyszłym Ogólnemu Zgromadzeniu swą opinię i postawiła odpowiednie wnioski.

P. Bronisław Ujejski zgadzał się również z wnioskiem p. Męcińskiego, ale tylko w części. Był on mianowicie za odroczeniem sprawy etatu, ale nie w całości, gdyż sądził, iż Ogólne Zgromadzenie może się zastanowić nad niektóremi szczegółami i je uchwalić. Przemawiał także za odesłaniem sprawy etatu nie do komisyi rewizyjnej, lecz do osobnej komisyi etatowej. Wniosek ten poparł także Stanisław hr Badeni. Wiceprezes dyrekcyi p. Stanisław Gniewosz zaznaczywszy, iż sprawa załatwienia reorganizacyi etatu i ustanowy służbowej wlecze się od lat kilku, na czem cierpią najbardziej urzędnicy, przemawiał za przyjęciem przedłożenia dyrekcyi.

W sprawie tej zabierali jeszcze głos pp. Struszkiewicz i Włodzimierz Kozłowski, poczem Zgromadzenie uchwaliło znaczną większością głosów sprawę reorganizacyi etatu odroczyć i przekazać ją osobnej komisyi z 5-ciu członków złożonej.

Przewodniczący p. Gorayski przerwał na chwilę obrady a zgromadzeni przystąpili do wyboru 5-ciu członków tej komisyi. Głosowano kartkami. Po przeprowadzeniu skrutynium ogłosił przewodniczący następujący rezultat: Na 52 głosujących otrzymali pp. Abrahamowicz 50, Kozłowski 44, Stanisław hr. Badeni 43, Wrotnowski 39, hr. Męciński 29.

Przeciw tym wyborom atoli założył protest delegat Winnicki. Oświadczył on, iż zawsze było zwyczajem, że delegaci głosowali kartkami, to odczytywano ich nazwiska, poczem każdy delegat sam składał kartkę do urny. Dziś także się stać tak powinno. Mówca zastrzegł się najwyraźniej, że nie ma nic do zarzucenia wybranym mężom, owszem jest przekonany, że przy powtórnem głosowaniu oni ponownie wybrani będą, ale chodzi mu tu o zasadę, i nie chce pozwolić na utworzenie precedensu.

P. Gorayski zapytał zebranych, czy życzą sobie, aby wybory unieważniono i nowe przeprowadzono. Podczas głosowania, za powtórzeniem wyborami oświadczyła się wprawdzie mniejszość, ale [illegible] przewodniczący widział się zniewolony na nowe zarządzić wybory.

Przy powtórnem głosowaniu wybrani zostali ci sami panowie.

Następnie del. Paszkowski odczytał sprawozdanie komisyi rewizyjnej wybranej dla zbadania czynności dyrekcyi za r. 1891 i na podstawie tego sprawozdania w imieniu komisyi przedstawił następujące wnioski:

Bilans przez Dyrekcyę za rok 1891 przedłożony potwierdza się; za administracyę majątkiem Towarzystwa w czasie od 1 stycznia do dnia 31 grudnia 1891 r. udziela się Dyrekcyi Towarzystwa kredytowego ziemskiego absolutoryum; za odpowiednią administracyę funduszu rezerwowego i właściwe zarządzanie sprawami Towarzystwa wyraża zgromadzenie Dyrekcyi uznanie; uznaje się przekroczenie funduszu dyspozycyjnego przyznanego na rok 1891 o 501 zł. dzielonych urzędnikom jako dodatek drożyźniany za usprawiedliwione i przekroczenie to się przyjmuje; na pokrycie tego przekroczenia kwotę 501 zł. z funduszu dyspozycyjnego na rok 1892; na remuneracye urzędników i wsparcia dla urzędników i sług Tow. kred. ziem. przeznacza się z Dyrekcyi funduszu dyspozycyjnego na rok 1892 w kwocie 3500 zł.; przeznacza się z dochodów za rok 1892 kwotę 5000 zł. do funduszu możliwych strat i poleca Dyrekcyi, aby z zysków z r. 1892 do tegoż funduszu w rachunku strat kwotę 5000 zł. wstawiła; do funduszu rezerwowego przeznacza się z zysków 1891 roku sumę 7.369 zł. 33 ct.; poleca się Dyrekcyi i Radzie nadzorczej, aby zajęła się sprzedażą realności Tow. kred. pod l. 1 i 3 przy ulicy Karola Ludwika położonych, oraz za kupno gruntu, potrzebnego na budowę nowego własnego gmachu, nadto przygotowaniem planów nowego gmachu, który ma służyć wyłącznie tylko na pomieszczenie biur Towarzystwa.

Wnioski te przyjęto.

Następnie przyjęto następujący wniosek postawiony przez p. Rozwadowskiego:

„Ogólne Zgromadzenie przyjmuje do wiadomości zarządzenia dyrekcyi co do ustanowienia kursów — do obliczania przez bank dla kraj. koron. listów zast. z pożyczek pochodzących do końca kwietnia b. r. i na przyszłość upoważnia dyrekcyę stosownie do jej uznania, ugodowo ustanawiać takowe [illegible] notowania na giełdzie wiedeńskiej.“

W końcu przewodniczący uwiadomił zebranych, że już ukonstytuowała się komisya etatowa (prezes p. Wrotnowski, wiceprezes hr. Męciński, sekretarz p. Rozwadowski).

Dalszy ciąg jutro o godzinie 10tej.

Kronika.

Lwów 1 marca.

Dar. Gminie Laszki, w powiecie jaworowskim, darował Cesarz 50 złr. na budowę cerkwi.

Mianowania. Krajowa dyrekcya skarbu zamianowała Edwarda Smolkę adjunktem podatkowym.

Rada szkolna krajowa zamianowała Józefa Frącka stałym nauczycielem szkoły etatowej w Kolbuszowej dolnej, Maryę Krzakowską stałą nauczycielką młodszą [illegible] szkoły etatowej żeńskiej w Gorlicach, Maryannę Dąbrowską stałą nauczycielką młodszą zawiadującą szkołą filialną w Młynnem.

Z Uniwersytetu. P. Aleksander Banrowicz, rodem ze Lwowa, otrzymał w Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

P. Cezar Kornhauser, rodem z Pilźnionki w Galicyi, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Odznaczenie. Z powodu 50-letniego jubileuszu Towarzystwa kredytowego ziemskiego otrzymał prezes Towarzystwa p. Zygmunt Dembowski wielki krzyż orderu Franciszka Józefa, a dr. Tadeusz Skałkowski, syndyk Towarzystwa, order żelaznej korony II klasy.

Po śladach. Arcyksiężna Stefania udaje się w podróż po Wschodzie. Podróży tej nie zamierza dostojna Pani odbywać dla przyjemności, ale ma to być pełna pietyzmu pielgrzymka po śladach jej zmarłego Małżonka, który podróżując w tych stronach, kreślił wyborne szkice, przedstawiające wiernie oryentalne krainy. Zbiór tych szkiców służy dziś Arcyksiężnej wdowie za drogowskaz.

Konkursa. Rady szkolne okręgowe w Nisku i Rawie ruskiej rozpisały konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich.

Wydział Rady powiatowej w Tarnobrzegu rozpisał z terminem do 22 marca br. konkurs na dwie posady konduktorów drogowych z roczną płacą 300 złr. i ryczałtem na objazdy w kwocie 100 złr.

Wybór uzupełniający trzech członków do Rady powiatowej w Bohorodczanach, z grupy gmin miejskich, rozpisało Namiestnictwo na dzień 4 bm.

Ze sfer adwokackich. Dr. Tadeusz Raczyński wpisany został na listę adwokatów z siedzibą w Krakowie.

Zmiana własności. Dobra Słobodzia-Komarestie, w powiecie storożynieckim, dotychczas własność p. Mikołaja Wassilko, obejmujące 3.800 morgów ornego pola i lasu, nabył przedwczoraj na własność p. Krzysztof Wartanowicz z Hubina w Galicyi za cenę 276.000 złr.

Dobra Mihowa pod Berhometem, obszar do 4 tysięcy morgów, nabyli pp. Rey i Potocki z Galicyi za sumę 260.000 złr.

Kulig. Wczoraj liczne towarzystwo wyruszyło kuligiem do księcia Marszałka. Zjechano się w pałacu Stanisława hr. Badeniego i ztamtąd około godziny dziesiątej ruszono w 60 par do gmachu sejmowego. P. Marszałek uprzedzony o najeździe czekał gości. A gdy się towarzystwo ugrupowało, Juliusz hr. Bielski, który w pierwszej parze prowadził p. Stanisławową hr. Badeniową, powitał gospodarza piękną przemową wierszowaną, poczem muzyka zagrała „Jeszcze Polska nie zginęła“. Następnie rozpoczął się krakowiak, odtańczony z ogromną werwą i życiem. Bal trwał do późna.

Śluby. Z Berlina donoszą, iż ślub księżniczki Heleny Radziwiłłówny z Józefem hr. Potockim odbędzie się tam dnia 26 kwietnia br.

Dziś we wtorek o godzinie 6 wieczorem odbędzie się w kościele OO. Bernardynów ślub p. Mieczysława Osuchowskiego, właśc. dóbr, z panną Anielą Kunaszowską.

W lwowskiem gimnazyum niemieckiem, w którem od kilku miesięcy odbywała się nauka tylko przed południem, zaprowadzono z dniem wczorajszym napowrót naukę popołudniową, tj. latem od 3 do 5, a zimą od 2 do 4 godziny. Z jakich powodów dyrekcya tego gimnazyum powróciła do dawnego rozkładu nauk, którego niedogodność tyle razy już podnoszono, nie wiadomo.

Z Czerniowiec piszą: Zatarg bar. Mustazzy z hr. Pacem jest bliskim ukończenia — a wynikiem jego będzie walna porażka Rumunów. Po stronie hr. Pacego stanęły wszystkie stronnictwa, wszystkie narodowości kraj nasz zamieszkujące, br. Wassilkę i sprzymierzeńca jego br. Mustazzę poparła tylko ludność rumuńska i to nie bardzo energicznie. Najlepszym dowodem po czyjej stronie są sympatye ludności, były owacye, jakie tłumy publiczności urządziły na dworcu kolejowym hr. Pacemu i tym posłom powracającym z Wiednia, którzy prezydenta kraju poparli i mandaty swe złożyli. Na powitanie bar. Wassilki, który onegdaj nocnym pociągiem wrócił do Czerniowiec, przybyło zaledwie kilkanaście osób narodowości rumuńskiej, przeważnie studentów i duchownych.

W poprzednim liście już wspomniałem, że br. Wassilko wezwany w Wiedniu przez br. Pacego do dania satysfakcyi, oświadczył, iż chętnie odwoła swe sprostowanie, zamieszczone w *Bukow. Nachrichten* a objaśniające, iż nie przybył on dnia 15 z. m. na bal do hr. Pacego, jedynie dla tego, że zachowanie się p. prezydenta w pewnej sprawie socyalnej natury było *„nicht correct“*.

Odwołanie to, bar. Wassilko rzeczywiście do *Buk. Nachrichten* przesłał i w numerze 26 tego dziennika znajdujemy na naczelnem miejscu list następujący:

„Na żądanie hr. Pacego i po zakomunikowanych mi dopiero tutaj wiadomościach, oświadczam, że zamieszczone w artykule, nadesłanym do *Buk. Nachr.* z 18 b. m. 1892 Nr. 1027 wyrażenie moje *„nicht correct“*, uznaję jako nieuzasadnione.

Aleksander baron Wassilko. W Wiedniu, 23 lutego 1892“.

Odwołanie to jednak pojawiło się za późno. Bar. Wassilko zdecydował się je zamieścić dopiero wtedy, gdy widział, iż w kraju ogólnie wybuchła burza przeciwko niemu i sądził, że ono ją zażegna. Tymczasem wywarło ono skutek wprost przeciwny, nie tylko bowiem nie uspokoiło wzburzonych umysłów, lecz owszem było przyczyną, że nawet ci posłowie, którzy się dotąd jeszcze wahali, zobaczywszy teraz, iż słuszność jest po stronie hr. Pacego, złożyli swe mandaty. Są to p. Gustaw Marin z Kalinowiec i p. Krzysztof Abrahamowicz, a nadto dr. Przibram, rektor uniwersytetu, który ma głos wirylny, oświadczył, iż w obradach bieżącej sesyi udziału brać nie będzie. Tym sposobem pozostało w sejmie tylko 14 posłów rumuńskiej narodowości, co stanowi mniejszość, gdyż sejm nasz składa się z 31 posłów Zdaje się przeto, iż sejm będzie rozwiązany. Nowe wybory rozpisane będą zapewne na koniec marca, a ponieważ Rada państwa zbiera się w kwietniu, więc zdaje się, iż nie odbędzie się wiosenna sesya naszego sejmu. (Telegram z Wiednia doniósł nam wczoraj, iż Cesarz sejm bukowiński już rozwiązał. *P. R.*)

Baron Mustazza, radzca domen bukowińskiej dyrekcyi dóbr funduszu oryentalnego, który był przyczyną tej wielkiej wrzawy, ogarniającej dziś całą Bukowinę, został już z swej posady usunięty. Jak sobie zapewne czytelnicy przypomną, hr. Pace podejrzywał go, iż on pisuje listy anonimowe do niego i jego żony i wytoczył mu śledztwo. Komisya dyscyplinarna po ścisłem zbadaniu przedłożonych dokumentów przekonała się o winie bar. Mustazzy i jednogłośnie orzekła, iż należy go z posady usunąć. Br. Mustazzie przysługuje prawo odwołania się do ministerstwa.

Miasto Suczawa chcąc także zamanifestować swe stanowisko, jakie w tem całem zajściu zajmuje, mianowało hr. Pacego honorowym obywatelem.

Kredyt dla włościan. Pp. Stanisław Szczepanowski i Teofil Merunowicz w imieniu wydziału Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych wystosowali petycyę do zgromadzenia delegatów Towarzystwa kredytowego ziemskiego o zaprowadzenie przy tem Towarzystwie osobnego działu kredytowego dla mniejszej, czyli włościańskiej posiadłości ziemskiej Wniosek swój motywuje wydział związku następującemi powodami: Mniejsza posiadłość ziemska w naszym kraju, chociaż obejmuje dzisiaj 60% ogólnej ilości gruntów prywatnych — a w tem przeszło sześć milionów morgów samej tylko roli ornej i łąk — posiada nadzwyczaj ograniczoną możność korzystania z kredytu hipotecznego. Po upadku Banku włościańskiego, jedyną instytucyą, udzielającą pożyczek hipotecznych na mniejszą własność ziemską, jest Bank krajowy, który jednak ustanowiwszy minimalną granicę pożyczek na 500 złr. — wykluczył tem samem właścicieli drobnych posiadłości ziemskich od dobrodziejstwa taniego i długoterminowego kredytu

Przeto związek stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych proponuje gal. Towarzystwu kredytowemu utworzenie tego dobroczynnego źródła kredytu i dla braci rolników, gospodarujących na mniejszych posiadłościach, przypominając zgromadzeniu jego delegatów, że akt tak doniosły i szlachetny byłby najpiękniejszym środkiem upamiętnienia jubileuszu 50-letniego istnienia tej Instytucyi.

Polowanie nad polowania. Z Kijowa nam piszą: Hr. Wł. Branicki dobrawszy sobie dziesięciu tęgich myśliwych, udał się do wydzierżawionych przez siebie wielkich lasów rządowych w gubernii Kurskiej i urządził tam polowanie co się zowie. Najął bowiem do nagonki 100 wyćwiczonych chłopów, którym płacił po 50 kopiejek dziennie i cały wikt, na czele ich postawił swoich ludzi i rozpoczął polowanie, którego rezultat był taki: trzy niedźwiedzie i trzy łosie, oprócz kozłów, dzików i wilków bez liku

Z Podwołoczysk nam piszą 28 zm: Wczoraj odbył się tu staraniem członków tutejszego kasyna wieczorek z tańcami, który zgromadził nietylko całą inteligencyę miejscową, ale nawet gości z za kordonu. Zabawa powiodła się świetnie, pięknych tancerek było więcej, niż na tak małe miasteczko, jak nasze, można się było spodziewać, a na sali panowała harmonia, ochoczość i werwa. Tańcami dyrygował p. Wł. Dobrowolski, któremu za umiejętne kierownictwo należy się dank prawdziwy.

Z Czytelni ludowej w Tłumaczu. Na dorocznem walnem zgromadzeniu dnia 17 z. m. odbytem, uchwalono jednogłośnie zamianować pierwszym honorowym członkiem Czytelni p. Karola Rawera ze Lwowa, w podzięce za kilkuletnią niestrudzoną i ofiarną opiekę nad Towarzystwem.

Również jednogłośnie uchwalono złożyć serdeczne podziękowanie pp. Jahnowi, Salamonom, Spółce „Gumiński-Volter cukrownia w Tłumaczu“, Szankowskim, Tomżyńskim i księdzu L. Kurylakowi za moralne i materyalne przyczynianie się do rozwoju Czytelni.

Z Kut nam donoszą: Do sądu tutejszego doniósł stróż nocny Franciszek Wołoszczuk, iż p. Salman Tillinger, właściciel kilku realności, folwarku w Kobakach i znacznych obszarów połonińskich, a zarazem przedsiębiorca rozmaitych dozwolonych i niedozwolonych gesszeftów, dał mu 1 złr., aby za to podpalił kram drewniany, położony w środku rynku Kram ten zawadzał Tillingerowi przy budowie, jaką zamyśla rozpocząć na położonej tuż obok parceli. — Śledztwo w tej sprawie zostało wdrożone.

Z Brodów donoszą nam: Dnia 25 bm. ukonstytuowała się Rada powiatowa brodzka Marszałkiem wybrany został ponownie p. Oktaw Sala, poseł na Sejm kraj., zastępcą zaś p. Wład. Gniewosz, właśc. dóbr z Kąt. Do wydziału Rady weszli pp. hr. Cetner, Krajewski, ks. Julian Maudyczewski, Artur Schnell i Antoni Witosławski.

Wiosenny jarmark na konie rozpocznie się w Krakowie dnia 10 marca br. Jarmark ten na konie szlachetne, gospodarskie i włościańskie, trwać będzie przez 5 dni.

Z Budapesztu nam piszą 27 lutego:

Karnawał zakończył się dla nas balem, urządzonym przez tutejsze Stowarzyszenie Polaków w ślicznie przystrojonej sali hotelu Europejskiego.

Dzień 27 bm. pozostanie na długo w pamięci tych, którzy w zabawie brali udział.

Po rozmaitych próbach w latach poprzednich postanowiło polskie stowarzyszenie urządzić w roku bieżącym bal publiczny.

O zrównaniu dochodów z wydatkami w naszem Towarzystwie dotychczas nie było mowy. Czy bal dzisiejszy, urządzony z mniejszemi kosztami, przyniesie Stowarzyszeniu materyalne zyski, to się pokaże z rachunków; dziś jednak trzeba przyznać, że zabawa udała się najzupełniej.

Stroje kobiet i kostyumy (bo był to bal kostyumowy) były bardzo ładne, kilka pań przybyło w kontusikach; wśród mężczyzn mieliśmy kilku dziarskich Krakusów, fraków jednak było najwięcej.

Poloneza tańczono w 80 par, a prowadził go w pierwszej parze starszy inżynier tutejszych kolei państwowych, były prezes Stowarzyszenia, p. Weimes, z panią Sokulską; w drugiej parze szedł dzisiejszy prezes p. Stempień z panią Gurowiczową itd. Mazur wybornie tańczony zyskał ogólny poklask zgromadzonych gości.

Na balu jawiło się wiele osób zajmujących wysokie stanowiska w stolicy.

Zabawa ochocza przeciągnęła się do dnia białego. Komitetowi i jego przewodniczącemu p. Gurowiczowi należy się podzięka i szczere uznanie.

Sala okazała się za szczupłą, co niewątpliwie źle wpłynęło na zabawę; ale błędu tego nie można brać za złe komitetowi, w którym oszczędność główną odgrywała rolę.

Wystawa obrazów pędzla śp. Leopolskiego została dziś otwartą w głównej sali Towarzystwa sztuk pięknych. — Kolekcya obejmuje przeszło trzydzieści prac, a z tych dziesięć portretów, mianowicie pp.: Błotnickiego, Friedowej, Frieda, Hofmanowej, Krawczykiewicza b. dyr. kasy oszczędności, Markowej, Marka, panny Serwackiej, Weiglowej, Weigla. Dalej ze zbiorów dyrektora Ludwika Marka pięć płócien, a między temi dwa wielkich rozmiarów „Zgon Klonowicza“ i „Gerwazy“. Ze zbiorów zaś dra Weigla dziewięć różnych obrazów olejnych, a z tych jeden wielkich rozmiarów, przedstawiający „Klonowicza na śmiertelnem łożu“. Wreszcie „Protazy“, akwarela, własność p. Młodnickiego, i trzy akwarele własności dra Weigla.

Dyrekcya kolei państwowych donosi nam, że do styczniowego wydania jeneralnej taryfy austryackich kolei państwowych dla przewozu towarów wyszedł właśnie dodatek drugi z mocą obowiązującą od dnia 1 lutego rb.

Wystawa powszechna w Rzymie otwartą będzie, jak ostatecznie już uchwalono, przy końcu roku 1895 i potrwa do połowy roku 1896. Prezesem komitetu wykonawczego wybrano dra Baccelli'ego, sławnego lekarza i byłego ministra oświecenia. Koszta wystawy mają być z dobrowolnych składek pokryte; prócz tego komitet zaciągnie znaczną pożyczkę.

O tragicznym wypadku donoszą nam z Czortkowa. Przed kilku dniami odbyło się tutaj u państwa K. wesele, na którem między innymi gośćmi była panna Helena Skrzypińska z Hadyńkowiec. Nad samem ranem po skończeniu zabawy pożegnała panna Skrzypińska gospodarzy i wsiadła do pociągu, który miał ją odwieźć do domu. Przybywszy do Hadyńkowiec, wyskoczyła z wagonu, chcąc przebiedz przez szyny i dostać się na peron. W tej chwili jednak nadleciał w pełnym pędzie pociąg ze Stanisławowa. Nieszczęśliwa nie zdążyła już uniknąć katastrofy; pociąg przejechał ją, druzgocąc na miazgę. Konduktora Deputowicza, który widząc grożące niebezpieczeństwo, chciał spieszyć jej z pomocą, odrzuciła maszyna na kilkanaście kroków, tak silnie, że padł na chwilę bezprzytomny. Nieszczęśliwi pp. Skrzypińscy, którzy przybyli na stacyę, ażeby powitać córkę, wracającą z zabawy, znaleźli już tylko martwe jej zwłoki.

Straszny wypadek. Ze Stanisławowa otrzymujemy następujące doniesienie: Jan Sas Hoszowski, legionista z 1848 roku, następnie major wojsk tureckich, ojciec urzędnika kolejowego w Stanisławowie, padł ofiarą strasznego wypadku. Przechodząc przez rampę kolejową, został przez maszynę zdruzgotany. Nieszczęśliwy pozostawił liczną rodzinę.

„Konserwatoryum parlamentarne“ założyli w Paryżu uczniowie prywatnej szkoły nauk politycznych. W tem konserwatoryum przygotowują się oni do późniejszego życia parlamentarnego i kształcą się na przyszłych deputowanych. Jest tu i „pan Floquet“ (marszałek Izby) w osobie jednego z profesorów szkoły, który właśnie podał myśl założenia tego oryginalnego konserwatoryum; nie brak kompletnego ministeryum, interpelacyi, mów, projektów, wniosków, uchwał itp., ale co najważniejsze — to istnieją i tu dwa stronnictwa: starszy i młodzi walczą ze sobą i zmieniają się nawzajem u steru władzy.

Zmarli. Stanisław Hryniewicz, ck. zarządzca lasów i dóbr skarbowych w Polanicy, były ck. porucz-

---

55)

GĄSIORKOWSKI

POWIEŚĆ

przez

W. Kosiakiewicza.

(Ciąg dalszy).

Po kontredansie znowu spacer wali w około.

— Nie żałuje pan, że przybył na bal? — zapytała go.

— Dla czego miałbym żałować?

— Nie wyglądał pan na człowieka, który jedzie na bal.

— Doprawdy?

Powiedziała mu otwarcie:

— Ach, panie Gąsiorkowski, jak panu było niedobrze z tą chmurą na czole, którą pan przyniósł aż tu, aż do kontredansa prawie...

On zmarszczył znowu czoło, ale na chwilę tylko i jakby chcąc temat zmienić, zapytał:

— A pani jest zadowolniona z balu?

— Z początku nie byłam zadowolniona.

— A teraz?

— Teraz od kontredansa.. bardzo.

— Od kontredansa? — powtórzył.

— Tak, od kontredansa — rzekła dobitnie.

Orkiestra zaczyna grać polkę. Trzeba im usunąć się z sali, na którą wypłyną zaraz pary.

— Przejdźmy się po tamtym saloniku — mówi Zosia.

Ale staje przed nimi pani Kazimiera.

— Teraz pańska polka — mówi do Gąsiorkowskiego z dobrym uśmiechem na ustach.

Zosię również porywa jakiś tancerz.

Ach! ta polka nieznośna! Tak byłoby przyjemnie, gdyby się przeszli po tamtym małym saloniku.... A teraz.... rozdzieliła ich ta polka, i nie wiadomo, gdzie się podział. Kazia tańczy już z kim innym, a on zniknął gdzieś — w całej sali go nie ma.

A może poszedł właśnie do tamtego saloniku i tam czeka... Nie, nie ma go i tu. Czyżby znowu uciekł do sieni, jak na początku balu.. Trzeba zajrzeć... A tak — jest, jest tam — stoi, oparty o balustradę, z rękami skrzyżowanemi na piersiach, zamyślony, smutny...

Nie zauważył, gdy do niego zbliżała się. Dopiero, gdy już była tuż, spojrzał i jakby się przeląkł.

— Pan znowu smutny? — rzekła, załamując ręce.

— Ja? o!.. nie.

— Jaki pan niedobry... żeby pan wiedział, jak mnie to męczy...

— Panią?...

— Ale to chyba niepodobna, żeby pan tego nie wiedział. Ja... jabym tak nie potrafiła; jabym panu powiedziała wszystko, każdy smutek, każde zmartwienie...

— Panno Zofio... doprawdy.. gdybym miał co pani do powiedzenia..

— O! ukrywa pan coś, jestem pewna... niech pan nie zaprzecza, to daremne, ja nie uwierzę...

— Pani się zaziębi, chodźmy stąd...

— Nie, tu zostanę.

Nie przyjęła ramienia, które jej ofiarował.

— Czemu ja nie mam żadnej mocy nad panem? Nie byłby pan smutny ani przez chwilę, ani przez oka mgnienie... czemu to nie zależy odemnie.. jak jabym umiała tem rządzić...

— Panno Zofio ..

— Panno Zofio, panno Zofio — powtórzyła kilkakrotnie—dla czegośmy nie mogli zostać, tak jak dawniej... tak dobrze nam było... ja panu mówiłam wszystko, wszystko, co mi przez głowę przeleciało, a dziś...

— A dziś...

— Dziś pan się odsuwa odemnie, ucieka pan po prostu, nie chce pan być razem ze mną w jednej sali..

— Panno Zofio...

— Panie Gąsiorkowski, co trzeba uczynić, żeby znowu było dobrze na świecie? Panie Gąsiorkowski, niech pan powie, a ja zrobię wszystko, wszystko; nie ma tego, czegobym nie zrobiła. Przecież musi, musi być jakieś lekarstwo na to, żeby było dobrze.

— Panno Zofio...

— Niech pan mnie nie nazywa panną Zofią, ja nie chcę tego.. Wtedy, kiedy byłam Zosią, było lepiej, daleko lepiej, nie martwiłam się tak nigdy, i pan nigdy nie chodził z taką ponurą miną. Bodajbym nigdy nie była urosła...

— Co pani mówi?

— To, co czuję. Jestem szczera i nie umiem swoich myśli chować, ukrywać się z niemi, co tylko mogą robić ludzie źli, z nieczystem sumieniem.

Uniosła się. Policzki jej pobladły, w szafirowych oczach zamigotały jakieś blaski wilgotne, rączki szarpały wachlarz.

Spostrzegła się przecież zaraz.

— Przepraszam, przepraszam, panie Gąsiorkowski, — rzekła.

— Ja się nie gniewam, — rzekł cicho.

— Ale tak mi jest niedobrze, tak bardzo niedobrze.

Skrzywiła twarzyczkę, jak do płaczu, przycisnęła ząbkami róże dolnej wargi.

— Panno Zofio... — szepnął Gąsiorkowski.

Urywał po każdem wymówieniu jej imienia, Nic więcej mu na myśl nie przychodziło. Bóg sam tylko był świadkiem, ile go ta rozmowa kosztowała.

— Mówiłam, żeby pan mnie nie nazywał panną Zofią. Ja jestem Zosią... Niech pan mnie nazwie Zosią, jak dawniej, Zosią...

— Ależ świat...

— Nikt nas tu nie usłyszy... widzi pan... jesteśmy sami.. nikt nas nawet nie widzi... mój panie Gąsiorkowski.. To takie dobre były te czasy, kiedy pan na mnie wołał: Zosiu. Pamięta pan? Niech pan powtórzy..

Pani Kazimiera ukazała się na progu.

— A ja cię szukam — zawołała.

Zaczęła robić wymówki Zosi. Chciała ją właśnie przedstawić pewnej osobie...

Gąsiorkowski odetchnął. W jakież straszne wpadłby sidła człowiek, mniej od niego doświadczony, który nie przechodził tej, co on szkoły. Okropność pomyśleć! O! to błogosławione doświadczenie! Prowadzi ono nieraz człowieka po drodze, ciężkiej, jak Golgota, ale chroni za to od zawodów, którychby siły ludzkie przenieść nie były w stanie.

Jaki to klejnot ta Zosia! Jaki to anioł dobry! Ile tam serca się mieści w jej pięknem ciele! I pomyśleć, że będzie taki człowiek... Ale o tem najlepiej nie myśleć wcale.

Gąsiorkowski poszedł poszukać Rozprzyckiego. Dłużej pozostawać tu — było nad jego siły; mimo doświadczenia swojego, które, jak wierny duch, ani na chwilę go nie odstępowało, czuł, że dusza jego gnie się na wszystkie strony i bliską jest złamania.

Znalazł przyjaciela w bufecie.

— Ja już idę, — rzekł mu głosem miękkim, niemal płaczliwym — rozumiesz, jutro... biuro... uprzedziłem zresztą... wytłómacz mnie przed paniami.

VIII.

Miał jednak Gąsiorkowski chwile, w których pokusy opadały go chmurą, tak nieprzebitą, jak szarańcza, i przed nią napróżno wtedy chronił się wszystkiemi przebiegami rozumu, napróżno wydobywał z siebie wszystkie moce woli. Chmura go otaczała, zalewała, ściskała tem groźniej, im mocniej z nią walczył, aż póki nie opuścił głowy i nie upadł na duchu.

Skoro się tylko poddał, otulały go lube duchy i pieściły marzeniami, słodkiemi, jak miód, — a zdradnemi jak trucizna. Schodziła do niego Zosia z wysokości jakichś błękitnych coraz niżej, coraz niżej z uśmiechem, pełnym dobroci nieskończonej, z rączkami białemi, wyciągniętemi, jak do odbierania pocałunków. Płynie tak przez przestrzenie w swoich tiulach różowych balowych, powojami kwitnących, do niego, do niego... On się usuwa, chowa.. daremnie... ona staje przed nim, tuż przed nim oczy w oczy, i swoje rączki podnosząc sama do jego warg, szepcze cicho: „Całujże panie Gąsiorkowski, bo to twoje“...

(Ciąg dalszy nastąpi).

nik w rezerwie, człowiek nader prawy, powszechnie lubiany i ceniony, zmarł w Polanicy dnia 26 lutego b. r., w 35 roku życia. — Teodor Biłous, były dyrektor gimnazyum w Kołomyi i Bochni, zmarł dnia 27 z. m. w Kołomyi, przeżywszy 65 lat. Biłous brał niegdyś żywy udział w życiu politycznem i odznaczył się, jako jeden z najzagorzalszych menerów stronnictwa moskalofilskiego. — Julian Danikowski, kupiec i obywatel miasta Lwowa, przeżywszy lat 44, zmarł dnia 29 z. m. we Lwowie.

Temperatura. Termometr — 3° R. Barometr 757°. Spada.

Pierwszy dzień marca powitał nas kompletną niepogodą. Rano padał deszcz, później śnieg. Przez cały dzień było pochmurno i zimno.

Ofiary. Na dokończenie budowy kościoła N. M. Boskiej w Kochawinie otrzymaliśmy od p. Kukawskiej ze Zbaraża 7 złr.

Z Izby sądowej. Szalbierstwa młynarskie M. Diamanda miały epilog w drugiej rozprawie karnej, która rozpoczęta 25 lutego wczoraj się zakończyła zasądzeniem czterech funkcyonaryuszów młyna stradeckiego (Franciszka Gansa, Jana Beckera i Jana Wagnera na trzy, a Wilhelma Hansa na dwa miesiące ciężkiego więzienia) za składanie fałszywych zeznań w śledztwie owego procesu. Trzej inni (Piotr Lang, Adam Peter i Franciszek Śnieżek) dostali po sześć tygodni za kradzież pszenicy Diamanda, a sam Diamand za fałszywe świadectwo w tej sprawie otrzymał dodatkowo jeszcze trzy miesiące więzienia do poprzedniego wyroku, który go skazał za oszustwo na półtrzecia roku.

Amerykańska gospodarka. W roku ubiegłym poruszony został cały świat finansowy i asekuracyjny rewelacyami pana Banty, kasyera jednego z największych Towarzystw ubezpieczeń na życie pod firmą: „New-York", który oskarżył zarząd tego Towarzystwa o tak lichą gospodarkę funduszami Towarzystwa i ubezpieczonych, że gospodarka ta zagrażała ruiną Towarzystwu i mogła narazić zabezpieczonych członków, lub ich wdowy i sieroty na stratę znacznej części kapitałów zabezpieczonych.

Jeżeli się zważy, że Towarzystwo to ma kilkakroć stotysięcy ubezpieczonych członków, że kapitały zabezpieczone w tem Towarzystwie wynoszą $1^1/_2$ miliarda guldenów, a roczne premie przez członków składane przeszło zł. 60 milionów, można sobie wyobrazić popłoch i trwogę, jaką te rewelacye stworzyły.

Opinia publiczna, zaniepokojona temi oskarżeniami do najwyższego stopnia, zmusiła władzę urzędową w Nowym Yorku, zajmującą się kontrolą Towarzystwa ubezpieczeń, do przeprowadzenia rewizyi stanu majątku tego Towarzystwa. Rewizya przeprowadzona przez superintendenta urzędu ubezpieczeń i 40 urzędników tej władzy, trwała od 20 czerwca ubiegłego roku do końca stycznia r. b., przeto przez siedm miesięcy.

Wynik tej rewizyi rzuca ciekawe światło, jak w Ameryce gospodarują Towarzystwa ubezpieczeń funduszami i oszczędnościami swoich członków i ich rodzin.

W sprawozdaniu tej urzędowej komisyi rewizyjnej znajdujemy następujące szczegóły:

Zarząd agencyami był tego rodzaju, że zasługuje na najsurowszą krytykę i potępienie, — i jeżeliby ten stan rzeczy trwał dłużej musiałby spowodować zgubę Towarzystwa.

Niesłychane prowizye i pauszalia płacone agentom, pożyczano im setki tysięcy dolarów bez procentu i bez należytego zabezpieczenia. Kapitałów Towarzystwa używano na spekulacye, a zysk z tych spekulacyi pozostawiany był w przeważnej części na korzyść agentów, gdy tymczasem całe straty spadły na ciężar Towarzystwa.

Wydano dwa dzieła treści historycznej i bibliograficznej bez żadnego związku z asekuracyą, które to dzieła pochłonęły 120.000 dolarów (około 300.000 zł.)

Ażeby nie wykazywać strat w skutek spadku papierów, wstawiano w bilansach fałszywe ceny kupna papierów, — ażeby lichych papierów nie wykazywać w bilansach sprzedawano je przed zamknięciem rachunków, kupując je napowrót z rozpoczęciem nowego roku.

W latach 1874–1883 wykazano w bilansach niezgodnie z prawdą zysk większy od zysku rzeczywistego o 5,500.000 dolarów (przeszło 13 milionów zł.)!

Najciekawsze są jednak następujące pozycye nieprawidłowo w bilansach tego Towarzystwa figurujące, i sumy nieprawidłowo wydane:

Posiadłość „Holbrook Hall" wykazana jest w bilansie wyżej nad wartość realną o . . .	529.866 dol
„Plaza Hotel" o	283 994 „
Pałac w Nowym Jorku o	364.295 „
Pałac w Paryżu o	632 204 „
Strata procentów na hiszp. amer. interesie	90 000 „
Za wysoko wykazany zysk	48.861 „
Defraudacya Merzbacha	602.176 „
Strata u Dinkelspiela	348.282 „
Strata u L. C. Vanuxem et Com. . .	570.000 „
Wydawnictwo dwóch dzieł niemających związku z asekuracyą . . , . .	120.000 „
Koszta wydane w celu obejścia ustaw w stanie Massasuchetts	70.000 „
Przekupstwa	6.576 „
Strata na depozycie	37.000 „
Otóż tylko te grubsze straty i nadużycia wykazują sumę poważną .	3,703.254 dol.,
około 9 mil. zł.	

Sprawozdanie to jest najlepszym dowodem prawdziwości przysłowia naszego „Nie wszystko złoto, co się świeci", a my do drugiego przysłowia „Lepszy wróbel w ręku jak gołąb na dachu" dodamy „Lepszy guiden w kraju jak milion w Ameryce."

Myśl.

Małżeństwo póty jest szczęśliwe, dopóki mąż i żona chętnie odczytują listy, otrzymywane podczas okresu narzeczeństwa.

Teatr. Dziś we wtorek (2 bm.) o godzinie 7 wieczorem: „Ptasznik z Tyrolu", operetka w trzech aktach Zellera. — Jutro we środę jako w przeddzień otwarcia Sejmu: „Pan Jowialski", komedya w 4ch aktach Jana Aleksandra hr. Fredry (ojca), z panem Zboińskim w roli tytułowej. — We czwartek „Prorok", opera w 5 aktach Mayerbeera. Przedostatni gościnny występ pani Eriny Conti-Borlinetto, primadonny opery dela Scala w Medyolanie i występ pp. Jeromina i Warmutha. — W piątek po raz drugi: „Na szarym końcu", komedya w czterech aktach Osk. Blumenthala. — W sobotę: „Opowieści Hoffmanna", opera fantastyczna w 4 aktach a 5 obrazach J. Barbier'a. Muzyka J. Offenbacha.

Literatura i Sztuka.

Z teatru. Dwie nowe siły przedstawiły się wczoraj publiczności naszej w jednoaktowym dramacie Kaszewskiego p. t. „Tancerka". Dramat ten jest właściwie udatnym układem dyalogów pięknym wierszem kreślonych, i z powodu swego spokojnego przebiegu akcyi może być polem popisu dla młodych debiutantek, pragnących wykazać się zdolnościami i postępami w deklamacyi, która winna być zawsze pierwszą podstawą gry scenicznej. Otóż obie panie uczennice pana Kotarbińskiego wysoce cenionego artysty teatrów warszawskich, zrobiły wczorajszym swym popisem bardzo dobre wrażenie. Obie okazały, że do dalszej pracy na scenie mają potrzebne warunki i z czasem wyrobić się mogą na artystki może i pierwszorzędne.

Panna Wanda Bogusławska, która grała wcale niełatwą, jak dla debiutantki rolę niewolnicy Eklogi okazała nadto, że obok wdzięcznej postaci, miłego organu, posiada wyrobiony już do pewnego stopnia zmysł artystyczny, za pomocą którego umie opanować całość roli i oddać ją jako postać jednolitą, wywierającą odpowiednie na widza wrażenie.

Druga debiutantka, panna Wanda Stępniewska, przedstawiła się w roli Aktei, jako osoba imponująca wzniosłą postacią, widocznym temperamentem i prześlicznym silnym organem głosu, którego pozazdrościć mogłyby jej najsławniejsze w świecie heroiny tragiczne. Deklamacyi jej słuchano w teatrze całym z wielką przyjemnością, a jakkolwiek pod względem przeprowadzenia konsekwentnego całości roli było kilka akcentów niezupełnie trafnych, to przecież ze względu na pierwszy debiut, poważnych ztąd zarzutów młodej adepce sceny czynić nie podobna. Nie wątpimy, że drugi i trzeci występ o wiele lepiej się udadzą.

Publiczność przyjęła obie młode debiutantki bardzo sympatycznie, nagradzała je oklaskami, odznaczając również p. Knake-Zawadzkiego, który dał wyborną postać rzymskiego patrycyusza w fragmencie dramatycznym Kaszewskiego. *R. P.*

* **Nowa powieść H. Sudermanna** nosi tytuł „Frau Sorge", a wyszła w Berlinie u Lehmanna, z datą b. r. Alegoryczna nazwa powieści zapożyczona z ostatnich scen drugiej części „Fausta". „Pani troska" — to bardzo okrutna i niemiłosierna władczyni. Stanęła nad kolebką biednego dziecka i zabrała mu serce, niszcząc zatrutym oddechem wszystko, co jasnego daje młodość. Bohater poddaje się z martwą rezygnacyą jej panowaniu. „Tacy ludzie, jak my, muszą dobrowolnie zrzec się szczęścia; nawet, gdy jest blisko, nie widzą go — coś szarego stanie zawsze między nimi a szczęściem; jedyne, co w ich mocy, czuwać nad szczęściem innych, baczyć, by im się jak najlepiej powodziło". Naprożno usiłuje się bronić i pożąda szczęścia, troska tak obsiadła jego biedną duszę, że nawet w chwili zastoju nieszczęść wyszukuje sobie jakiś powód do lęku i trwogi. Smutna ta powieść zagłębia się w codzienność szarą i zwyczajną. Autor nie sili się na wyszukanie niezwykłych ram, nie przedstawia awanturniczych przygód światowego pessymisty i nie wyposaża swego bohatera w skalpel analizy. „Pani troska" znajduje ofiarę w zubożałym domu farmera. Paweł przychodzi na świat w chwili, gdy rodzice jego z własnej winy muszą porzucić starą swą siedzibę i osiąść na zwykłej gospodzie wieśniaczej. Cień tej gorzkiej godziny staje się przekleństwem dziecka; nie zazna ono już nigdy w swych naiwnych prostych radościach niezamąconego spokoju, a jego mikroskopijne smutki zamieniają się powoli z bezwiednych w świadome. Jest on poczciwy, spokojny, pracowity, ale nie umie olśnić i wywrzeć wrażenia. Wartość moralną Pawła i jego wyższość nad towarzyszami uczuwa tylko jego nieszczęśliwa i zmęczona życiem matka i towarzyszka młodości, Elżbieta; one tylko rozumieją jego bezinteresowną ofiarność i oddanie siebie samego dla dobra innych, bez rachunku i względów. Świat i opinia otaczają Pawła swem uznaniem dopiero wówczas, gdy przychodzi powodzenie i ozłaca jego pracę. Nic go jednak nie jest w stanie uwolnić od natarczywości troski, która mu ciągle zabiera z duszy spokój i wiarę w szczęście. Boi się nawet przyjemności, bo chorobliwa trwoga ukazuje mu mękę wspomnień miłych w chwilach boleści; lęka się wszystkiego, coby mogło tkliwości jego dać zadowolnienie, bo potem szare życie wyda się jeszcze twardszem. „Frau Sorge" tak dalece zaciemnia wzrok Pawła, że nie pozwala mu dostrzedz miłości w wiernem a cichem sercu Elżbiety, które niezapytane, milczeć musi, choć to milczenie jest nieszczęściem dla dwojga istot. Wyzwolenie bohatera z rąk tej „Pani troski" — odbywa się, jak zwykle u Sudermanna za pomocą paradoksu. Żeby się pozbyć „Frau Sorge" — musi nawiedzony złożyć jej wszystko, co ma najmilszego: *alles opfern, was man lieb hat*. Więc kiedy ojciec Pawła, przesiąknięty bezpodstawną nienawiścią, idzie palić mniemanego nieprzyjaciela, syn, wiedząc, iż stary obejrzy się za swą zagrodą, podpala ją i okropnością niespodziewanego nieszczęścia przeszkadza zbrodni. By więc tamtych ocalić i ojca od zbrodni uwolnić — niszczy pracę jego całego życia, dopuszcza się sam zbrodni (ojciec bowiem z przerażenia umiera) i dopiero wówczas woła: *Diese That hat mich freigemacht.* Zakończenie powieści stanowi rozdźwięk, a paradoks Sudermanna staje w sprzeczności z zasadami chrześciańskiemi, które ludziom, dotkniętym smutkiem wewnętrznym, każą się wydobywać czynem odwagi, i mówić, że grzeszną rzeczą rozraniać własną duszę smutkiem, gdy tyle nędzy na ziemi, i że najskuteczniej takie dusze leczą się zapominając o sobie, a nie „troszcząc się o wiele, gdy jednego tylko potrzeba".

Ostatnie wiadomości.

Dziennikarz francuski Labruyére, który ułatwił był Padlewskiemu ucieczkę z Paryża po zamordowaniu jenerała Seliwerstowa, i przez cały czas jego pobytu w Ameryce prowadził z nim ożywioną korespondencyę, potwierdza wiadomość, że młody ten fanatyk samobójstwem życie zakończył.

Ogłosił on w *Figarze* obszerny artykuł, rodzaj nekrologu dla swego przyjaciela Padlewskiego.

Podajemy z tego artykułu najciekawsze ustępy:

„W nocy z 27 na 28 października roku ubiegłego — pisze Labruyére — zabójca jenerała Seliwierstowa odebrał sobie życie trzema wystrzałami w głowę. Nędza i miłość były powodem tego samobójstwa, przewidywanego od dawna przez ludzi, znających tajemnicę życia Padlewskiego. W San Antonio, w stanie Texas, skończyło się to romantyczne a zarazem tragiczne życie. Miałem specyalne powody, które wyłuszczę poniżej, dla czego aż do tej pory wstrzymywałem się z potwierdzeniem śmierci Padlewskiego. Lecz naprzód podam szczegóły tego samobójstwa. Owej nocy z 27 na 28 października słyszeli mieszkańcy San-Antonio trzy strzały — a nad ranem znaleziono na promenadzie Mavericka trupa 35 letniego mężczyzny, nędznie odzianego. Na twarzy zmarłego poznać było ślady przebytych strasznych cierpień. Przeszukano jego kieszenie i znaleziono paszport na nazwisko Ottona Hausera i kartę, zezwalającą na pobyt w Stanach zjednoczonych. Zwłoki pochowano na cmentarzu dla ubogich. Nikt nie znał samobójcy. dziennik miejscowy *San-Antonio-Light* podał tylko trzywierszową notatkę, że zastrzelił się człowiek, przy którym znaleziono paszport na nazwisko Ottona Hausera. Inne dzienniki amerykańskie powtórzyły tę notatkę. Znajomi i przyjaciele zmarłego wiedzieli dobrze o tem, kto to był ten samobójca, siedzieli jednak cicho, aby nie wprowadzać policyi rosyjskiej na trop. Padlewski miał bowiem przy sobie bardzo ważne dokumenty, zabrane z pokoju Seliwierstowa, listy od różnych rewolucyonistów europejskich i spis wszystkich rewolucyonistów mieszkających w Ameryce. Należało więc nie dopuścić, aby dokumenty te dostały się w ręce policyi. Dziś wiemy na pewno, że papierów tych nie ma; być może, że Padlewski zniszczył je przed śmiercią, być może, że mu ktoś je ukradł i sprzedał Rosyi.

„A teraz w krótkości opiszę jego ucieczkę po zamordowaniu Seliwierstowa. Powiedziałem wyżej, że powodem samobójstwa była miłość i nędza. W Paryżu poznał on kobietę, którą pokochał i dla której prawdopodobnie umarł. Jest to żona jednego z wygnańców polskich, mieszkających w Paryżu. Kochał on ją tą nerwową i chorobliwą namiętnością, która cechowała każdy jego czyn, lecz kochał ją pokryjomu, nigdy słowa jednego przed nią o swej miłości nie powiedział i nie miał większego pragnienia nad to, aby w jej oczach otoczyć się aureolą bodaj fanatyzmu. My wszyscy w Paryżu znaliśmy dobrze tę jego namiętną miłość.

„Miłość ta była zdaje się także jednym z głównych powodów, które popchnęły go do zabicia Seliwierstowa. Nie mogąc żyć dłużej z tą miłością bez nadziei, chciał przynajmniej umrzeć otoczony aureolą męczennika w oczach tej, której fanatyzm był tak samo wielki jak jego. Dla tego też spełnił morderstwo w jasny dzień w niezamkniętym pokoju i przez dwadzieścia minut po morderstwie czekał w tym pokoju, aby policya przyszła i zabrała go — Los inaczej nim pokierował. Wyjechałem z nim z Paryża, i odprowadziłem do Genui, gdzie wsiadł na okręt, aby pojechać do Sycylii. Chciał on koniecznie przed udaniem się do Ameryki pojechać do Londynu i ten upór jego sprawił, że pieniądze przeznaczone na jego podróż błądzić musiały po całej Europie. W Anglii i Szwajcaryi rewolucyoniści zebrali dla niego dość znaczne fundusze i wysłali swych ajentów w pogoń, aby mu je doręczyć. Ajenci ci jeździli przez kilka tygodni od miasta do miasta i wrócili z niczem. Jednemu tylko Gregoire'owi udało się znaleść Padlewskiego w Palermie. — Z Palermo pojechał Padlewski do Malty a stamtąd do Gibraltaru, gdzie był bez grosza i przez dwa tygodnie czekał na pieniądze. Ja nie mogłem mu ich posłać, bo siedziałem w więzieniu. Podczas pobytu prawdziwego Padlewskiego w Gibraltarze aresztowano w Olot w Hiszpanii fałszywego Padlewskiego. Zaniepokoiło nas to trochę, bo podstawialiśmy dla zmylenia policyi umyślnie fałszywych Padlewskich w Londynie, Bruxeli, Genewie i Sofii ale o tym hiszpańskim nic nie wiedzieliśmy. W Gibraltarze było życie tego nihilisty okropne. Właściciel hotelu, któremu nie mógł zapłacić rachunku, zamknął mu pokój i nie chciał go więcej wpuścić. Zrozpaczony, zniechęcony do świata, chciał wtedy oddać się władzom angielskim — lecz na drodze spotkał wędrownego śpiewaka hiszpańskiego i ten dał mu schronienie.

„W tym czasie ja wyszedłem z więzienia i posłałem Padlewskiemu do Gibraltaru paręset franków, a w kilka dni później otrzymał także większą sumę i pojechał do Anglii. Tutaj zabawił kilka dni, a 7 czerwca wsiadł na okręt „Etruria" i w ośm dni później wylądował w Nowym Yorku. Dzięki rekomendacyi dr. Schroetera z Buffalo znalazł rychło przyjaciół w Nowym Yorku, gdzie zabawił dwa miesiące.

„Musiał jednak uchodzić stamtąd, gdyż wieść o jego pobycie rozeszła się i cała armia ajentów policyjnych tropiła go. Wynaleziono mu wreszcie bezpieczne schronienie. Okrętem pojechał do Galwestone'u a stamtąd do stanu Texas, gdzie pod nazwiskiem Ottona Hausera był jakiś czas zatrudniony w pewnej fabryce rolniczej. Mimo tego wszakże, że był całkiem bezpieczny, rozdrażnienie nerwowe wzmagało się z każdym dniem. Miewał częste ataki nerwowe i halucynacye, porzucił więc swe zajęcie i udał się do San Antonio, wynajął mieszkanie u niejakiego Engelkiego i mieszkał tam aż do 4 października.

„Potem zniknął gdzieś i przez ośm dni nikogo w domu nie widział, powrócił znów, a 28-go paźdz. znaleziono jego trupa w parku Maverika. W ostatnich kilku tygodniach zawiesił wszelką korespondencyę z przyjaciółmi i znajomymi tak w Europie jak w Ameryce. Nie wiedzieliśmy też nawet pod jakim adresem mamy mu pieniądze posyłać. Być może że nie chciał już więcej odbierać ani listów ani pieniędzy".

Telegramy „Przeglądu".

Kijów 1 marca (pr.). Powstał projekt zbudowania kolei żelaznej z Radomyśla do stacyi Chwastów. Na czele konsorcyum obywateli Wołynia, starającego się o tę kolej, stoi jenerał Sinielników, właściciel Brusiłowa. Z Radomyśla przeprowadzonoby później tę kolej aż do Pińska.

Paryż 1 marca (pryw). Z magazynu kamieniołomów w Soissy oprócz dynamitu skradziono 1440 kapsli i 300 metrów lontu.

W lokalu towarzystwa dla studyów socyalnych w Asnieres znaleziono 18 patronów, oraz broszury i odezwy propagujące mord i pożary.

Zwiększony ruch w obozie skrajnych anarchistów jest powodem, że Carnot usilnie pragnie gabinetu silnej ręki.

Intransigeant pisze, że nieprawdą jest, iż skradziono dynamit i że cały ruch anarchistów oraz rzekome kradzieże dynamitu wymyśla policya z rozkazu Carnota w spółce z Rotszyldem, żeby słabych terroryzować i powstrzymać radykalny rozwój Francyi.

Wiedeń 1 marca (pryw). Uwięzione na granicy saskiej trzy indywidua dostarczyły już niezawodnych wskazówek co do sprawców eksplozyi, którą zamierzono most kolejowy koło Reichenbergu wysadzić i przez to uniemożliwić przejazd Cesarza do tego niemieckiego w Czechach miasta.

Berlin 1 marca (pryw). Wszystkie więzienia są tak przepełnione, jak jeszcze nigdy przedtem nie były: w Rummelsburgu siedzi osób 2162, w Moabicie 1380, w Stadtvogtei 2100. Wszystko to są rajfurzy i uczestnicy w rozruchach. Śledztwo w sprawie rozruchów toczy się bardzo energicznie.

Budapeszt 1 marca (pryw). Biuro dobroczynności ogłasza wykaz działalności swej przez 5 lat istnienia. Rodzin 15.310 otrzymało wsparcia ogółem 549.566 złr.; 1892 przemysłowcom dano na dalsze prowadzenie procederu zapomogi złr. 100.650; 846 osobom na otwarcie procederu dano złr. 94.480; za 2114 osób zapłacono czynsz, co ogółem wynosi złr. 67.840; za 1580 studentów zapłacono należytości szkolne, na co poszło złr. 47.520; za 2467 chorych zapłacono w szpitalach złr. 68.610. Razem wydano przez pięć lat złr. 1.100.232.

Petersburg 1 marca (pryw.) Minister skarbu polecił wydać bankowi państwowemu 50 milionów rubli w złocie na pokrycie 50 milionów rubli papierowych, które bank ten ma wypuścić, a które użyte będą na niesienie pomocy ludności umierającej z głodu. Zdaniem dzienników tutejszych ta nowa emisya rubli papierowych nietylko nie osłabi ich kursu, ale przeciwnie kurs ten się podniesie z powodu, iż do zapasów metalowych, służących za pokrycie, przybyło złota na 50 mil. rubli. Dotąd zapasów metalowych było 286 mil. rubli, a banknotów 855 mil. rubli, przeto jeden rubel metalowy pokrywał 2·98 ruble papierowe; teraz zaś po wcieleniu tych 50 milionów rubli w złocie będzie pokrycia 336 mil. rubli. a banknotów 905 mil. rubli, przeto 1 rubel metalowy pokrywa 2·69 ruble papierowe. Stąd wnosi prasa tutejsza, że kurs rubli się podniesie.

Berlin 1 marca. Od soboty wieczorem nie powtórzyły się więcej rozruchy uliczne.

Paryż 1 marca. Przed pałacem księcia Sagana, na ulicy św. Dominika, explodowała wczoraj puszka z dynamitem. Skutkiem explozyi popękały wszystkie szyby w pałacu i w sąsiednich kamienicach. Sprawców zamachu nie wykryto dotąd, policya jednak jest zdania, że są to anarchiści hiszpańscy, którzy chcieli wysadzić w powietrze ambasadę hiszpańską z zemsty za stracenie przywódców w Xeresie. W pałacu księcia Sagan znajdowała się do niedawna ambasada hiszpańska i dopiero w ostatnich czasach przeniesiono ją na bulwar Courcelle o czem anarchiści zapewne nie wiedzieli.

Budapeszt 1 marca. W sejmie węgierskim wniósł Helfy interpelacyę: co rząd zamierza uczynić dla złagodzenia nędzy w komitacie Arwajskim. Prezes ministrów odpowiedział, że doniesienie o rozmiarach klęski głodowej w tym kantonie są przesadne. Rząd przedsięwziął już we własnym zakresie działania potrzebne kroki dla złagodzenia nędzy, a nie ma potrzeby, aby władza ustawodawcza wydawała w tej mierze zarządzenia. Wreszcie wskazał minister, że ofiarność prywatna w znacznej mierze przyczynia się do złagodzenia nędzy.

Sejm jednogłośnie przyjął tę odpowiedź ministra do wiadomości.

Berlin 1 marca. W parlamencie niemieckim rozpoczęły się obrady nad budżetem marynarki. Kanclerz Caprivi żądał przyznania pierwszej raty na budowę korwet krzyżowych, którą to pozycyę w komisyi skreślono. W obszernej mowie wykazywał kanclerz, że Niemcy muszą mieć dobrą flotylę krzyżowców, aby w razie wojny szkodzić handlowi nieprzyjacielskiemu. Niemcy zrzekają się w razie wojny posługiwać się partyzantką okrętów prywatnych, t. zw. Kaperschiffe, ale nie mogą się zrzec prowadzenia wojny krzyżowcami.

(Krzyżowce są to lekkie, szybko płynące okręty, których zadaniem jest w razie wojny brać do niewoli albo zatapiać okręty nieprzyjacielskie, szkodzić handlowi państwa nieprzyjacielskiego i t. p. „Kaperschiffe" są to okręty prywatne. W razie wojny udziela admiralicya osobom prywatnym upoważnienie do uzbrojenia swoich okrętów i prowadzenia partyzantki na morzu. Upoważnienie to nazywa się „Kaperbrief". Owóż zadaniem tych prywatnych okrętów jest brać do niewoli prywatne okręty państwa będącego w wojnie z ojczyzną. Jeżeli taki okręt prywatny nie ma upoważnienia do prowadzenia partyzantki, czyli t. z. „Kaperbrief", wówczas w razie schwytania traktowani są kapitan i załoga jego jako korsarze. *Przyp. Red.*)

Przyjechali do Lwowa.

dnia 1 marca 1892.

HOTEL FRANCUSKI. Ks. A. Lubomirski z Mizyniec. M. Serwatowski z Rajtarowic. J. Grünwald z Worochty. F. Gniewosz z Sanoka. G. Mattachich z Żółkwi.

HOTEL CENTRALNY. B. Topolnicki z Radwan. B. Bzowski z Krakowa. B. hr. Jabłonowski z Jabłonowa. S. Łomnicki z Waręża. H. Turnau z Golk. K. Siwicki z Cieniawy. K. Wall z Wiednia. J. Steidl z Żurawna.

Nadesłane.

Wykaz ofiar złożonych od ostatniego ogłoszenia w dziennikach na budujący się obecnie przy Bożej pomocy kościół św. Trójcy w Woli Rafałowskiej:

W gotówce ofiarowali: JW. Najprzew. ks. prałat rektor seminaryum duchowego obrz. łac. w Przemyślu Marcin Skwirczyński (z fundacyi ś. p. Teresy Weissenwolf) 50 zł. 79 ct. JW. Najprzew. ks. kanonik łac. kapituły w Przemyślu N. N. i Przew. ks. Stefan Stokłosiński proboszcz obrz. łac. w Leszczawie dolnej po 10 zł. Przew. ks. Stefan Szymkiewicz, proboszcz w Warzycach 8 zł. JW. Najprzew. ks. prałat Antoni Stańkowski ze Lwowa i Przew. ks. Franciszek Skarbowski profesor religii przy c. k. seminaryum nauczycielskiem w Stanisławowie po 3 zł. Przew. ks. Jan Jakiel proboszcz z Osieka 2 zł. Nadto 39ciu Przew. kapłanów obrz. łac. i gr. kat. raczyli odprawić 423 mszy św.; stypendya zaś za te msze św. przypadające ofiarowali na budujący się obecnie kościół w Woli Rafałowskiej. Za te wszystkie ofiary łaskawie udzielone podpisany komitet wyraża niniejszem najgłębsze podziękowanie wszystkim łaskawym ofiarodawcom krótkiemi słowy po staropolsku „niech Bóg zapłaci". — Za Bożą pomocą w ubiegłym roku wyciągnęliśmy mury kościoła, z wyjątkiem jednak wieży, którą zaledwie do pół wysokości doprowadzono i zakrystyi, która dotąd nie wymurowana — i te mury przed zimą dachem nakryliśmy. W bieżącym roku pozostaje jeszcze wiele do zrobienia; pragniemy bowiem w tym roku kościół rozpoczęty dokończyć i do odprawiania w nim służby Bożej go przysposobić. Na to wszystko potrzeba jeszcze wiele funduszów. Atoli niestety fundusze nasze uzbierane na budowę kościoła już się wyczerpały i nie ma o czem rozpoczętego kościoła dokończyć. Funduszów na ukończenie rozpoczętego kościoła potrzebnych dostarczyć nie są w stanie parafianie tutejsi bardzo ubodzy, jałowe i nieurodzajne góry zamieszkujący, a nadto dwa razy w latach po sobie następujących 1890 i 1891 silnym gradem nawiedzeni; sami bowiem wyczekują pomocy od innych bliźnich swoich na żywność i obsiew gruntu. Dla tego podpisany komitet błaga pokornie i gorąco wszystkich szlachetnych dobrodziejów i całą łaskawą Publiczność o ofiary na dokończenie rozpoczętego Domu Bożego. Żywa wiara i prawdziwa o chwałę Bożą gorliwość tyle świątyń wzniosła dawniejszemi czasy na chwałę Najwyższego, a i w dzisiejszych czasach ileż to kościołów buduje się jedynie z pobożnych ofiar: jeżeli tak, toć przecież i dla ubogiej Rafałowskiej Woli znajdą się jeszcze w naszym kraju ofiary na dokończenie rozpoczętego kościoła, znajdą się serca szlachetne i chętne do ofiar na budujący się obecnie kościół św. Trójcy, tej najważniejszej tajemnicy wiary naszej św., znajdą się jeszcze łaskawi ofiarodawcy, którzy nie dopuszczą do tego, aby budowa dalsza rozpoczętego kościoła Rafałowskiego z braku funduszów miała być odroczoną na czas nieograniczony. Pan Bóg swojemu dziełu upaść nie pozwoli i sam sobie wyszuka serca Jego miłujące i o Jego chwałę dbałe i takowe poruszy do ofiarności. I mamy nadzieję, że przy Bożej pomocy jeszcze w tym roku przed zimą kościół tutejszy zostanie wykończony i na chwałę Bożą poświęcony. Szlachetni łaskawi dobrodzieje dopomóżcie nam, byśmy jak najprędzej ten rozpoczęty kościół mogli dokończyć, aby w nim brzmiała chwała Najwyższego i aby wdzięczni za dobrodziejstwa parafianie Rafałowscy mogli jak najprędzej w nowym kościele błagać Boga gorąco o błogosławieństwo Boże i pomyślność doczesną i wieczną dla tych wszystkich dobrodziejów tutejszego kościoła. Wszelkie ofiary tak w gotówce, jak od Wielebnych kapłanów w mszach św. przyjmuje z wdzięcznością ks. Jan Dobrowolski, pleban w Woli Rafałowskiej poczta Rzeszów.

Komitet parafialny: Wola Rafałowska 20 lutego 1892.

Za komitet: *Ks. Jan Dobrowolski*, pleban i przewodniczący komitetu.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 1 marca godz. 1. min. 45

Akcje kred.	307.37	Węg. kolej półn. wschodn.	200·—
Alpiny	62·—	Wiedeńskie losy kom.	153.50
Kredyty węg.	345 50	Akcje tyton.	163 50
Anglobanki	155 50	Gal. obl. indem.	104 75
Uniony	235 75	Elbethale	227 50
Ludwiki	212.—	Länderbanki	204·60
Nordbany	285·—	Renta zł. węg.	107·75
Lombardy	85 25	Bankvereiny	112·—
Losy tureckie	37 80	Renta węg. p.	102·—
Staatsbahny	283 37	Ruble	1·17·—
Czerniowieckie	246·50		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 1 marca 1892.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę. bez kupony ciekącego bez dywidendy.		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	210 —	213 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	245 —	248 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	319 —	322 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 45	101 15
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 50	108 20
Banku hip. $4^1/_2$% wa. los. w 50 lat.	98 30	99 —
Banku krajowego $4^1/_2$% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96 80	97 50
„ „ „ 4 „ „ „ $41^1/_2$	95 10	95 80
„ „ „ $4^1/_2$ „ „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	56 —	58 —
„ „ „ „ (daw. 5%) $2^1/_2$% „	53 —	57 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 20
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 40	94 10
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100 50	101 20
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	100 —	100 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$%	97 50	98 20
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 —	23 —
„ Stanisławowa . . .	29 —	31 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.53	5.63
Napoleondor	9.32	9.42
Półimperjał rosyjski	9 50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.23	1.33
„ „ papierowy . . .	1.15_{50}	1.17_{50}
100 marek niemieckich . . .	57.65	58.20

38)

Przy zamkniętych drzwiach

POWIEŚĆ

przez

Annę Katarzynę Green.

Przetłomaczyła z angielskiego p. Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

Szczęśliwa to będzie chwila! Drżę na samą myśl o niej — drżę, lecz z radości!

...Wiesz co zaszło. Wiesz, jakiem spojrzeniem mnie ogarnąłeś; znasz słowa, w jakich odtrąciłeś tę moją ofiarę.

Nic na to odpowiedzieć nie mogę. Rzucam ci w oczy pogardę, tak niezgłębioną, jak była moja miłość.

Skoro nie chciałeś za żonę Mildred Farley — prawdziwej ani też fałszywej, skoro kochałeś nie kogo innego, jeno Eugenię Gretorex i ją tylko pragnąłeś poślubić, Eugenia Groterex, złączy się z tobą, ale nie przy ołtarzu. Och nie! — zaszczyt to dla mnie zbyt wielki! Jesteś wprawdzie wspaniałomyślny: przez wzgląd, iż wszystko dla ciebie poświęciłam, gotów jesteś ożenić się ze mną, w moim charakterze biednej szwaczki; muszę jednak odrzucić tę ofiarę. Zbyt czuję się dumną. Nie chcę być wziętą z łaski. Zanim wybije dziewiąta godzina oznaczona na nasz ślub opuszczę hotel, powrócę do mojego dawnego domu i miejsca, które mi się w nim należy.

Jeszcze nie zapóźno, na przyszły raz, gdy się spotkamy, nie będę już pokorną, zdeptaną moralnie istotą, ujrzysz mnie tryumfującą, iż zdołałam uniknąć pożycia z człowiekiem kamiennego serca.

Kartka, którą pozostawiam, objaśni cię, gdzie się udaję. Gdy ją odczytasz, będę już panią Cameron.

XXVI. Inspektor.

Rękopis wypadł zrąk pana Gryce. Siedział, patrząc przed siebie w zadumie. Dr. Cameron, zatrwożony milczeniem agenta, odezwał się do niego pierwszy.

— I cóż? — zapytał.

P. Gryce otrząsł się z odrętwienia.

— Zadziwiająca sytuacya! — zawołał — i pomyśleć, że przez cały czas znajdowałem się w tym domu!

— Ja zaś widziałem i mówiłem z fałszywą Eugenią, gdy prawdziwa ukazała się przy końcu sieni, przerwał doktor. — Nie zapomnę nigdy wyrazu twarzy szwaczki na ten widok. Przebijał w nim bunt, przestrach, rozczarowanie... Jakkolwiek nie pojmowałem wówczas, o co chodzi, czułem jednak, że straszna burza powstaje w sercu dziewczyny.

— Więc ją pan widziałeś? — dopytywał agent skwapliwie. — Widziałeś Mildred Farley, ubraną zapewnie w suknię panny Gretorex, tę samą, w której ta ostatnia ukazała się następnie przy ołtarzu?

— Tak.

— I zwodziła pana. Pozwoliła ci przypuszczać, iż jest twoją narzeczoną?

— Nieinaczej. Widziałem ją chwilkę zaledwie, a byłem, jak sobie pan przypominasz, zanadto wzburzonym, aby zastanawiać się nad czemkolwiek. Przypominam sobie jednak, że wyglądała bardzo wesoło i że rozmawiała swobodniej i z większem ożywieniem, niż Eugenia zazwyczaj.

— Czy na widok tamtej, w oczach jej odbiła się rozpacz?

— Niewątpliwie.

— Panna Gretorex nie zastanowiła się, iż wracając pomięszała szyki Mildred.

— Zanadto była zbolałą własnym zawodem.

— A jednak Mildred w chwili tej musiała czuć również gwałtownie, jak jej siostra. Była na progu szczęścia, za chwilę miała osiągnąć to, o co jej najbardziej chodziło, gdy nagle została strącona znowu do życia pracy, do niskiego stanowiska szwaczki. Dla kobiety tak ambitnej, jak Mildred, byłto cios okrutny. A że była ambitną daleko żywszą we wszelkich swych uczuciach od siostry, poznałem już w toku moich badań

— Jeśli mierzysz pan jej nadzieje według gwałtowności rozpaczy, musiały być istotnie wielkie. Przekonałeś się już chyba, iż miała dostateczny powód do samobójstwa i oczyściłeś żonę moją z zarzutu.

— O tak, powód był aż nadto dostateczny! — zawołał agent. — I pomyśleć, że przez cały czas byłem w tym domu! — dodał z widocznem uczuciem upokorzenia. — Ale nie ma już co nad tem ubolewać. Trzeba się dowiedzieć, co zaszło po za drzwiami zamkniętemi, w pokoju Eugenii Gretorex.

Doktor spojrzał z niezadowolnieniem.

— Sądziłem — mówił — iż przekonam pana ostatecznie tym pamiętnikiem i że cała sprawa się wyświetli przed wyzdrowieniem mojej żony. Dałeś mi pan dwa zadania i z obu wywiązałem się pomyślnie: Dowiedłem, iż żona moja była w posiadaniu tajemnicy donośnej i upokarzającej; że obawiała się bardzo, aby jej nie wykryto; stwierdziłem nadto, iż Mildred Farley miała dostateczny powód do rozpaczy, która mogła popchnąć ją nawet do samobójstwa.

— Wszystko to jest prawdą, lecz donosząc mi o tem, doktorze Cameron, wprowadziłeś mnie na inny trop, bardzo ważny, z którego zejść nie mogę. I cóż się stało, jeśli Mildred Farley zbuntowała się przeciwko swemu losowi? Czy masz pan dowody, iż natychmiast po powrocie Eugenii Gretorex, uległa smutnej konieczności? Że w tejże chwili zażyła trucizny?

— Czy mam dowody? Tak: twarz Eugenii, która wskazuje jasno, że nie mogła się dopuścić czynu, o jaki ją pan posądzasz? Czy patrzałeś pan kiedy w jej oczy? Tyle w nich jest słodyczy, tyle otwartości! Nie, panie, kobieta z takiem spojrzeniem nie mogła się splamić nawet przelotną myślą o zbrodni.

— Nader trudna sytuacya, o której mowa — przerwał p. Gryce z zakłopotaniem wymagała szybkiego i energicznego działania. Nie można jej mierzyć zwykłą miarą Chodziło o miłość, o honor, o utrzymanie egzystencyi (bo i jakżeby Eugenia Gretorex potrafiłaby na chleb zarobić?) a kobiety, które w zwykłych warunkach nie zabiłyby muchy, w chwilach podobnych gotowe targnąć się na własne i cudze życie. Zresztą pani Cameron przyznaje sama, iż odsunęła trupa siostry i przykryła go sukniami; jeśli zdolna była to uczynić...

— To wcale co innego. Czyn taki wymagał jedynie chwilowego zapanowania nad sobą; ale żeby rozebrać bezwładne ciało, następnie sztuka po sztuce, nałożyć na siebie strój cały — to wcale co innego. Zresztą nie miała na to dość czasu. Dziwię się nawet, że zdążyła się przebrać tak szybko!

— Zapewne, zapewne.

— Jeśli weźmiemy na uwagę, ile czasu pochłania u kobiet toaleta, możemy dójść do jednej tylko konkluzyi, a mianowicie, że natychmiast po powrocie Eugenii, Mildred uznała, że siostra ma większe od niej prawo do narzeczonego i stanowiska i że bez protestacyi zdjęła ze siebie strój ślubny i pomogła siostrze w ubraniu. Wówczas dopiero, widząc co traci, opanowała ją rozpacz zdało jej się, że pozostaje jej tylko śmierć, chwyciła więc flaszkę, wiedząc już poprzednio, gdzie się znajduje, i wychyliła ją do dna.

P. Gryce zapisywał coś na kawałku papieru

— Nie jest-że to jasne wytłumaczenie faktów? — ciągnął dalej doktor. Wszelkie inne komentarze byłyby dobrowolnem upatrywaniem winy tam, gdzie być jej nie może.

Pan Gryce odsunął papier, lecz nie dawał odpowiedzi, przeciwnie, skierował rozmowę na inny przedmiot.

— Zauważyłeś pan zapewne, czytając owe listy, pisane do Moleswortha — mówił — jak łatwo przyszło pannie Gretorex zdecydować się na krok, który, gdyby się udał, zmieniał odrazu całe jej życie i zrywał wszelkie dotychczasowe jej stosunki. Gdyby chodziło o samych tylko rodziców, dziwiłbym się bardzo, lecz uwzględniłbym tę niewdzięczność tem, iż wiedziała, że są tylko przybranymi opiekunami, ale panna Gretorex miała krewnych, serdecznych znajomych, przyjaciółki: jakąś miss Klarę Foote, o ile sobie przypominam...

— Moja żona posprzeczała się z miss Foote; nie rozmawiają ze sobą. Panna Foote podczas naszego ślubu była w Europie i pewien jestem, że nie została wtajemniczona w ten spisek, więc nie o to im poszło. Musiała być jakaś inna przyczyna. To tylko wiem, że żona moja nie chce się z nią wcale widywać.

Pan Gryce wziął drugi kawałek papieru i napisał na nim słów kilka.

— Kaprysy niewieście są niezgłębione — mówił do siebie. — Czy żona pana — interpelował dalej doktora — okazywała także obojętność innym swoim znajomym? Czy nie wspominała nigdy o dawnem swem życiu, czy nie interesowała się przeszłością?

— Nie zapominaj pan, że pobraliśmy się bardzo niedawno. Dotychczas wystarczam najzupełniej mojej żonie, choć zresztą był czas w Waszyngtonie, w którym bawiła się ochoczo.

— Zapewne przed pojawieniem się Moleswortha z wieścią, iż ma zostać aresztowanym.

— Tak.

— Nie była już tak wesoła potem?

— Czyż mogła nią być?

— Niepokoiła się o Moleswortha i chciała to ukryć, wszak prawda?

— Jeśli nawet doznawała niepokoju, to było naturalne, rozumiała bowiem, że człowiek ten z jej powodu naraził się na niebezpieczeństwo, a nie mogła go wyprowadzić z biedy, bez narażenia samej siebie

— Czy dawna miłość nie zwiększała jeszcze tych wyrzutów?

— Panie Gryce, jestem jej mężem i miałbym prawo milczeniem zbyć taką insynuacyę, lecz nie uczynię tego. Wiedz pan zatem, że od chwili, w której panna Gretorex została moją żoną, w zachowaniu jej nie spostrzegłem nic takiego, coby mogło wzbudzić bodaj cień zazdrości. Jeśli nawet w sercu jej została iskra dawnego uczucia, Eugenia nie objawiła jej niczem na zewnątrz, powiedziałbym raczej, że uczucie to przeszło w obojętność, w pewnego rodzaju urazę.

Agent zadowolniony był widocznie z tych słów.

— Pani Cameron — pytał — często musiała pisywać do rodziców?

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 46802/91
IV

Ogłoszenie.

C. i k. Komenda Kadry zapasowej 4 pułku ułanów wyda w ciągu wiosny bież. roku 43 sztuk koni służbowych osobom prywatnym w użytkowanie.

Zawiadamiając o tem strony interesowane nadmienia Magistrat, że bliższych informacyi udzieli c. k. komenda pomienionej kadry zapasowej we Lwowie pod l. 109 ul. Żółkiewska lub też IV Departament Magistratu.

Magistrat król. stoł. miasta.

Lwów dnia 22 lutego 1892. 2410 1 3

OGŁOSZENIE

Jednoroczny kurs nauki w krajowej szkole uprawy i wyprawy lnu i konopi w Gródku rozpoczyna się dnia 5 kwietnia 1892.

Chcący być przyjęty jako uczeń do tej szkoły powinien:

1. Najdalej do 15 marca 1892 wnieść do Dyrekcyi szkoły w Gródku podanie z dołączeniem:

a) Metryki urodzenia udowadniającej, że kandydat ukończył 16 rok życia;

b) Świadectwa szkolnego z ukończenia szkoły ludowej z dobrym postępem.

c) Świadectwa lekarza, stwierdzającego, że kandydat jest zupełnie zdrów i fizycznie dostatecznie rozwinięty, aby mógł podołać pracom w polu i w warstacie.

d) Świadectwa moralności i dotychczasowego zatrudnienia, wystawionego przez właściwego duszpasterza i przełożonego gminy.

2. W dniu oznaczonym przez Dyrekcyę poddać się egzaminowi wstępnemu z którego kierownik szkoły osądzi, czyli kandydat jest dostatecznie umysłowo rozwinięty i posiada potrzebne wykształcenie elementarne, ażeby mógł korzystać należycie z nauk w krajowej szkole uprawy i wyprawy lnu i konopi w Gródku udzielanych.

Synowie niezamożnych rodziców mogą otrzymać bezpłatne utrzymanie w zakładzie kosztem funduszu krajowego.

Każdy wstępujący do zakładu powinien być zaopatrzony w dostateczną bieliznę i dobre obuwie.

Bliższych wiadomości udzieli na żądanie Dyrekcya krajowej szkoły uprawy i wyprawy lnu i konopi w Gródku 2828 2–2

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni zar. W. Manieckiego — Zarządca: Walenty Hodak.